№ 6. Warszawa, dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1875 roku.



I POWIEŚCI,

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

WIERSZ.

Zygmunta K...

(nie pomieszczony w zbiorze jego poezyi).

Chciałbym spokojnie, lekko bez boleści
Rozsnuć do świata wiążące mnie nici,
Zniknąć bez śladu i przepaść bez wieści
Jak łza w potoku, jak łza na błękicie.

Lecz za nim chwila wyroczna przeminie,
Nim, zkądem przyszedł powrócę do Boga,
Ach chciałbym z tobą w ostatniej godzinie
I cicho.... kończyć na twem ręku, droga!

A gdy już rzucę wszelkiej troski brzemię,
I ty na ciało będziesz kładła ziemię,
Proszę cię nie chciej dusznego sklepienia
Klasztornych murów kłaść nad mojem czołem:
Dość mi już było na ziemi więzienia:
Śmierć niech łąk polnych otoczy mnie kołem,
Gdzieś na zielonem i otwartem polu,
Pod niebios wiecznie błękitnem sklepieniem,
Złóż moją głowę senną, pełną bólu,
I marmurowym przykryj mnie kamieniem,
A marmur ochłódź wonnym krzewów cieniem....
Zasiej tam, zasiej bluszcze, rozchodniki,
Stulistne róże, podwójne goździki,
Niezapominajki i nieśmiertelniki,
Italskie mirty, podalpejskie dalije,
I borów naszych pamiątkę..... konwaliję.

Wszystkie co kochasz i com ci przynosił
Za życia kwiaty, oddaj umarłemu:
Wspomnij, żem o nie zasypiając prosił,
I rzuć je wieńcem pod głowę śpiącemu,
Niech przytłoczony tym ostatnim darem
Pchan coraz niżej tym kwiecia ciężarem,
W wieczność zapadam, aż w niej się przetworzę
Na drobne listki; gałązki, kielichy,
I z głębi grobu wyrosnę w kwiat cichy,
I serce wonne przed tobą roztworzę.

Tak każdej wiosny ócz wonnych tysiącem
Będę wyzierał za śmierci okręgi,
I rósł tam jeszcze przy tobie, pod słońcem,
Stopy ci w miękkie obwiązując wstęgi.
Rwij mnie, bierz, rwij mnie, przyczepiaj do skroni,
Co ciało zdoła, to ciało da tobie,
Nic się już z niego nie zostało w grobie,
W kwiat się zmieniło a kwiat zniknął w woni.

I duch mój czeka, aż woń ta powróci
Przez smugi niebios niesiona wichrami,
I znów go ciałem do koła obrzuci,
Lecz innem światłem, wspólnem z aniołami.

Przenoś więc dalej na tej dziwnej drodze,
Z głębin grobowych do jasnego nieba
Wszystkie te kwiaty, które w grobie rodzę:
Nim mnie obleką, zwiędnąć mi potrzeba
Na piersi twojej, bo ztamtąd dopiero
Uniewidnione w niebo się wybierą
Do ducha mego, i ciało me w niebie
Będzie z tych kwiatów co zwiędły u ciebie.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

Po salonie przyciemnionym nieco verandą, która okna od ogrodu osłaniała, o wieczornej godzinie, przechadzała się kobieta młoda słusznego wzrostu, szykownej i zręcznej postaci, ruchów żywych. Mrok nie dozwalał widzieć rysów jej twarzy, lecz można się było domyśleć ze wdzięku poruszeń, ze stroju wytwornego iż była piękną i dbała o piękność swoją. Widocznie była wzruszoną, oddychała prędko, niekiedy dłoń przykładała do skroni, ręką zasłaniała twarz, to znowu przyciskała nią serce, to stawała nieporuszona, zamyślona — to żywo się zwróciwszy na nóżce, przebiegała pokój wzdłuż i w poprzek, jakby nieprzytomna. Parę razy potrąciła o krzesło i popchnęła je gniewnie, nareszcie gdy ją powietrze dusić się zdawało, otworzyła gwałtownie drzwi szklanne na verandę, które się jej nieco oparły i o mało nie poszły w kawałki, bo niemi silnie rzuciła — wybiegając na świeże powietrze.

Był to wieczór jesienny, pogodny, chłodnawy, smutny... z po za starych drzew ogrodu okalającego dom ten wiejski, widać było pomarańczowe niebo, którego blaski ostatnie przedzierały się przez gałęzie. Ziemia już była liśćmi usłana, gdzieniegdzie gałęzie z nich ogołocone stały jak suche — trawniki tylko zieleniały drugą młodością, a wiosną kwitły gdzieniegdzie w klombach roślin wytrzymalszych ostatki.

Od ganku wiodła ścieżka w głąb ogrodu... Nikogo tu nie było, cisza panowała do koła. Kobieta zbiegła oglądając się z ganku, przy świetle wieczora popatrzyła na zegareczek, który z za sukni wyjęła i żywym krokiem niespokojna pośpieszyła w głąb ogrodu. Parę razy oczyma rzuciła do koła, lecz nikogo widać nie było, wbiegła więc między klomby i znikła na krętych ścieżynach, wiodących pomiędzy stare drzewa w pośród których ciemniej było daleko niż około domu.

Tu jednak twarz jej w całej piękności widzieć było można, oblaną szarem światłem wieczora. Odpowiadała ona w istocie wyobrażeniu jakie o niej z postaci powziąłby każdy, nie widząc tego oblicza Junony.

Była to kobieta w pełni rozkwitu i wdzięku, lat mogąca mieć dwadzieścia kilka, dumnego wyrazu

twarzy, który nadzwyczajna rysów klasycznych piękność tłomaczyła. Wcześnie znać ludzie padając przed tem bóstwem, dali mu pojęcie o jego nadzwyczajnym uroku i sile jaką posiadało.

Twarz majestatyczna, nie była jednak pociągającą i sympatyczną; coś surowego patrzało z oczów ciemnych rozkazujące rzucających wejrzenia. Brwi marszczyły się i ściągały często, przez białe i piękne czoło rysując dwie ciemne pręgi prostopadłe.

Ta sama surowość wzdymała usta, a oddech podnosił różowe boki noska kształtnego, jak nozdrza arabskiego rumaka. W całej postaci nie łagodność niewieścia, ale energija amazonki widną była. I teraz idąc pośpiesznie zdawała się wśród ogrodu tego panią rozkazującą drzewom, by jej ustępowały z drogi, krzewom aby się jej pod stopy kładły. Ręką nachylone odrzucała gałęzie niecierpliwie i gniewnie, nóżka jej zwir który śmiał ją dotknąć, potrącała z pogardą.

Wśród tego pochodu, obejrzała się z niejakim niepokojem parę razy, i coraz wyszukując ciaśniejszych ścieżyn, ciemniejszych zarośli, dostała się aż do wysokiego parkanu, który ogród otaczał. Drżącą ręką dobyła klucz z kieszeni, otworzyła prawie niewidoczną furtkę i stanęła nad brzegiem głębokiego rowu, który otaczał ogród; przez rów ten szeroki, zalany wodą, pozieleniały, rzucona była kładka z jednej deski... Śmiałą nogą wbiegła na nią kobieta i przesunąwszy się znalazła po drugiej stronie, w śród niziny łozami gęstemi zarosłej. Kilka wydeptanych przez ludzi i bydło może ścieżek, snuło się w pośród tych gąszczy, gdzieniegdzie staremi wierzbami poprzerzynanych. Znać na wiosnę wody musiały to wszystko zalewać. Łąka była wilgotna a gdzieniegdzie bujno rosły na niej tataraki i kwiaty lubiące moczary.

O kilkadziesiąt kroków od przeciwnego brzegu, szelest się dał słyszeć wśród łoziny, kobieta nastawiła ucha, zatrzymała się i obejrzała... Z gęstwiny wyszedł w tej chwili ukryty mężczyzna. Stanął jakby przelękły i czekał. Dopiero na dany znak zbliżył się, gorączkowo idąc i pośpiesznie.

Był to młody chłopak, lat zaledwie dwudziestu parę mieć mogący; słuszny, pięknej twarzy, niemal panieńskiego jeszcze wdzięku, z długiemi błąd włosami, z niebieskiemi oczyma, prawdziwy typ północny, ale w najpiękniejszym objawie, w idealnym swoim blasku. O ile kobiety twarz ognia miała, energji i siły, o tyle on przeciwnie odznaczał się smętną jakąś dobrocią.

Z dala już usta jego uśmiechały się bojaźliwie pięknemu zjawisku, i wyciągnął ku niemu jakby błagalne dłonie. Kobieta rzuciła nań oczy swe i ciągle szybko idąc nie powitawszy nawet, poprowadziła z sobą dalej, wijącą się ścieżyną małą. Szli milczący, ona przodem, on za nią, aż do obalonej spróchniałej kłody wierzbowej, od której nowe latorośle puszczały, na wpół zakrywając tego trupa.

Kobieta oddychając ze znużenia, pośpiechu i strachu może, coraz żywiej, padła na to siedzenie, uciskając pierś piękną ręką białą, której palce długie drgały konwulsyjnie...

Młodzieniec stał przed nią milczący.

Nie rychło podniosła główkę ku niemu, oglądając do koła, z pewną bojaźnią dziką.

— Bernardzie! zawołała — to dłużej trwać nie może, ja się duszę, ja umieram; ja w tem życiu ciasnem, ostudzającem, w tych okowach, obok tego człowieka, zimnego jak nóż stalowy... wytrwać nie potrafię ani tygodnia. Ja umrę, ja się otruję... Bernardzie, kochasz mnie — ratuj! ratuj!...

Blondyn rzucił się na kolana przed nią.

— Moje życie należy do ciebie; tyś królowa moja, mów, rozkazuj. Uczynię wszystko. Kazałaś mi czekać — wołał z pośpiechem, byłem cierpliwy, kazałaś się oddalać, byłem posłuszny — wyrzecz się nadziei — wiesz jak mnie ten wyrok bolał... mów co mam czynić, jam niewolnik.

Kobieta na chwilę zakryła twarz ręką i zadumała się...

— Nie — zawołała — to próżno, z tego rozpaczliwego położenia, tylko rozpaczliwym krokiem wyjść można. Nie, choćbym chciała żyć z nim, nie mogę. Kocham ciebie, jego nienawidzę... to kat!!

Uciekajmy — zażądam rozwodu, dać mi go muszą... wolę skandal, wolę niesławę, wolę wszystko, niż te więzy...

Bernard milczał. Klęcząc pocałował jej rękę drżącą, czego nawet czuć się nie zdawała, tak była pogrążoną w sobie.

— Sewerynko — odezwał się z rodzajem upojenia i ekstazy. Sewerynko... mów, każ... ja nie mam woli swojej... ja do ciebie należę.

— Czekaj, niech myśli zbiorę, drżę cała; mówiła kobieta... walcząc z sobą, straciłam pamięć, przytomność... patrząc na niego wpadłam w wściekłość prawie — ja nie wiem sama — ja nie wiem nad to jedno że chcę być wolną i twoją...

Bernard z młodzieńczym zapałem, już nie ręce jej, ale się rzucił całować stopy... Spojrzała nań i porwała się nagle.

— Chodź — zastać, zobaczyć nas tu mogą. Nim powróci z pola, mamy jeszcze pół..... godziny czasu... chcę ci się wyspowiadać... chcę się sama wytłomaczyć przed sobą. Ja z nim wyżyć nie potrafię.

Odetchnęła silnie i iść poczęła wlokąc za sobą Bernarda, scieżyną co raz węższą i wilgotniejszą.

Głos jej drzący, poruszony, słabym w początku, lecz w uniesieniu podnosił się co raz śmielej i stawał się gorętszym.

— Nie znałeś mnie dawniej, gdym jeszcze była wolną i szczęśliwą... gdy mnie ojciec wypieścił i wykołysał, jakby na królowę. Mój Boże jak to krótko, krótko trwało — zaledwie oczy otworzyłam na świat i wolność, już je ciemna żałoba okryła. Byliśmy ubodzy, ale ojciec mój pracował dla mnie i otaczał dostatkiem. Tak mnie kochał. Któż wie, tą pracą dla dziecka zabił się może... Zostałam sierotą; na rękach zimnego opiekuna... Nie znałam ludzi i świata, wiedziałam tylko żem była, co nazywano piękną...

Opiekun ubogą, przestraszoną, zmusił, wydał za tego człowieka. Znasz go?

Cały świat mnie potępi. Spojrzeć na niego, łagodność i dobroć sama — spokój w twarzy, uśmiech na ustach, niezachwiany chłód i panowanie nad sobą.

Z tą samą krwią zimną przyjmuje szczęście, i patrzy na spadające pioruny, czy kamień! Czegóż mi w domu braknie — uboga sierota, mam o czem zamarzę, nie słyszę od niego surowszego słowa... obchodzi się ze mną jak z dziecięciem, pobłażający jest jak dla obłąkanej, a znęca się i katuje...

Nie — ja tego życia wytrzymać nie potrafię — raczej śmierć, niż dłuższe męki... Bernardzie, ratuj mnie!

— Sewerynko, życie moje, powtarzam ci, począł gorąco, składając dłonie Bernard — jam gotów na wszystko — ale ci nie tajne położenie moje. Znasz matkę moją... Ja jestem w zależności od niej.

— Jesteś pełnoletni, jesteś mężczyzną, zawołała kobieta, i mówisz że mnie kochasz.

— I poświęcę ci wszystko... rzekł Bernard — nawet na gniew matki się narażę..

— A my ją przebłagamy — ona tobie i mnie przebaczy — łamiąc ręce krzyknęła spazmatycznie kobieta... ale ja być tak dłużej nie mogę, ciebie nosząc w sercu — a jemu zmuszona ulegać jak ofiara... kłamać i milczeć...

Odwróciła sie szybko, stając nagle.

— Słuchaj, jutro jadę do Żytomierza i zamykam się w klasztorze, wytaczam proces o rozwód, ty przygotuj matkę... Jam twoją!...

To mówiąc rzuciła mu się na szyję, objęła ją rękami, i całując czoło drżącego chłopca, zerwała się do ucieczki.

Bernard biegł za nią, próżno usiłując ją dogonić, leciała jak strzała, parę razy tylko, dawszy mu znak by nie szedł dalej. Stanął wreszcie wśród zarośli... a Seweryna dobiegłszy kładki na rowie, prześliznęła się przez nią do furtki i wpadła do ogrodu, zamykając za sobą.

Drżąca ze wzruszenia, potrzebowała chwilę wypocząć, nim mogła zebrać siły, aby powrócić ku domowi. Ochłonąwszy wreszcie, wolnym krokiem wśród coraz zwiększających się ciemności, przesunęła się znajomemi sobie ścieżkami, i mijając klomby, zamyślona zbliżyła się do dworu.

Na werandzie, na którą spojrzała, nie widać było nikogo; tylko w pokojach świeciło już zapalone światło. Przez szyby dostrzedz było można w głębi mężczyznę, który przy stole siedział, z rozłożoną szeroko gazetą i cygaro odjąwszy od ust, czytał ją z uwagą wielką.

Mężczyzna był lat około czterdziestu, twarzy okrągłej, jasnej, uspokojonej, pięknych dosyć rysów, ale mówiącej mało. Znać było z całości tej, oblanej jakąś harmoniją, przejednanie z życiem i opanowanie siebie. Nie była to twarz człowieka bez czucia, lecz władnącego sobą i uczuciami swojemi, kogoś co przeżył wiele i złudzenia wszelkie porzucił po drodze.

Na wysokiem czole, nieco wyłysiałem, znać było promieniejącą myśl i zimny rozsądek.

Około ust nieco wydatnych i szerokich, dwie zarysowane marszczki, pozostały jak ślady częstego uśmiechu, ironji i litości.

Kobieta weszła na werandę, popatrzała na czytającego wzrokiem ponurych groźb pełnym, stanęła, zawahała się, i poczęła przechadzać nie wstępując na próg salonu. Kiedy niekiedy gniewne oko jej padało na siedzącego i odwracało się z pośpiechem i wstrętem.

Mężczyzna czytał spokojnie. Szelest jednak sukni którą chodząc po ganku miotała Seweryna, zwrócił w końcu jego uwagę, podniósł oczy, posłuchał, położył, gazetę, zapalił cygaro przygasłe, i wolnym krokiem zbliżył się do ganku.

Postrzegłszy go nadchodzącego kobieta pierzchnęła szybko, jakby uniknąć chciała spotkania.

Wolnym krokiem doszedł do progu i stanął w nim, oczyma w ciemności usiłując dojrzeć Sewerynę, która się w kątek werandy schroniła, i odwróciła głowę od niego. Stał tak spokojny, ręce powkładawszy w kieszenie i rozpatrywał się, oddychając powietrzem wieczoru... Kiedy niekiedy z ust jego, ulatywał dymek cygara...

Wreszcie głosem powolnym i cichym odezwał się:

— Gdzież jest pani?

Była chwila milczenia. Kobieta się odwróciła, z wyrachowaną powolnością ku niemu i spytała głosem w którym czuć było wzruszenie.

— Na cóż pani potrzebna?

— Chłodny wieczór... należałoby wrócić do salonu — rzekł mężczyzna.

— O! odezwała się szybko Seweryna, duszę się w nim ciągle, do zbytku, dajcież mi choć świeżem odetchnąć powietrzem.

— Moja kochana Sewerynko... skądże znowu ten humor? dodał spokojnie stojący w progu.

— Humor??? nierozumiem — odparła krótko i odwróciła się ku ogrodowi. Jakto? więc mi nie wolno nawet mieć humoru, jaki chcę? A to doskonałe!

Mężczyzna ruszył ramionami.

— Moja droga, rzekł powolnie — a mnie i spytać nie wolno o nic?

— Panu... wam — głosem drżącym poczęła kobieta — a któż zabroni znęcać się nad bezbronną... i temi słodkiemi słowy, pełnemi dobroci... śpilkować ją po dniach całych.

Panu — wolno wszystko — mnie tylko ani zapłakać nawet.

— Widocznie na burzę się zbiera — powolnie i spokojnie odpowiedział stojący w progu... ale cóż za przyczyna?...

Nic nie odpowiedziała kobieta, gryzła białemi ząbkami koniec chustki którą w ręku trzymała.

Mężczyzna wszedł w ganek i przybliżył się ku niej zwolna.

— Cóż ci jest Sewerynko? rzekł głosem czułym— proszęż cię — nie męcz mnie — mów...

— Co mi jest! wybuchnęła kobieta... więc pan nie widzisz że jestem nieszczęśliwą, najnieszczęśliwszą; więc pan nie czujesz, że mnie katujesz!

— Ja! ciebie? na miłość Bożą — załamując ręce zawołał zdumiony mężczyzna. — Cóż się stało?

— Kropla przepełniła naczynię — poczęła gwałtownie, zwracając twarz ku niemu kobieta... Cierpiałam długo, taiłam łzy, walczyłam z sobą... naostatek sił się przebrało... Ja z wami żyć nie chcę, nie mogę, nie będę.— Tak — nie będę — rozstać się nam potrzeba.

Mężczyzna jak piorunem rażony, stał milczący, słuchał, i uszom nie wierzył. Westchnienie ciężkie wyrwało mu się z piersi.

— Dziecko ty moje, zawołał z litością — na Boga — co ci jest? Naucz że mnie jaka to kropla nieszczęśliwa przepełniła to naczynie... czem ja ci życie uczyniłem nieznośnem...

Głos jego stał się poważnym i smutnym

— Ja moje, rzekł, poświęciłem dla ciebie — ale nie chwilowej przyjemności twej szukałem, pragnąłem szczęścia — dla tego nie pochlebiałem ci, jak kochanek — byłem dla ciebie ojcem, Sewerynko! Tyś dziecko! ty nie wiesz co mówisz i na co się narażasz, nie liczysz się ze słowami twojemi.

— O! przepraszam, bardzo przepraszam — poczęła obrażona kobieta — ważę każde słowo moje. Myślałam długo nim wyrzekłam ostatnie.

Pod pozorem tego troskliwego ojcowstwa, kryło się obrzydłe skąpstwo, i zazdrość śmieszna. Ja jestem młoda, ja potrzebuję żyć. a ja tu zamknięta w tych ścianach, niewolnicą być nie chcę. Ja nie mam nic, ja nie rozporządzam niczem, ja nie mam swej woli... ja zawsze tylko małoletniem dla was dzieckiem jestem.

O! nie! nie! o prawa moje, o swobodę mi należną upomnieć się muszę.

— Prawdziwie, w głowie się zawraca, słuchając tego wrzątku wyrazów gniewnych — rzekł mąż — o co ci idzie! Dziś, wczoraj, zawsze wymagałem dla twojego dobra, ażebyś się czem zajęła... kobieta, pani domu, ma obowiązki. Zresztą zostawiłem ci do wyboru, rób co chcesz, zajmij się czym ci się podoba. Nie mamy dzieci — nie dał ich Bóg, są sieroty — masz książki, fortepian, ogród — co chcesz!

— Tak, wszystko oprócz swobody i życia — roześmiała się Seweryna — oprócz ludzi, towarzystwa— oprócz serca, coby mnie rozumiało, oprócz... miłości!...

Zatrzymała się, mężczyzna patrzał na ziemię zadumany.

— Miłości!... powtórzył, niestety! tej wymarzonej jakiej tyś pragnęła, ja ci dać nie mogę... tej gorączkowej, co pali, zabija... ja do niej nie jestem zdolny ale kocham cię, jak dziecię moje, jak żonę jak towarzyszkę, jak mój jedyny skarb na ziemi.

Szydersko poczęła się śmiać piękna Seweryna.

— Ktoby nas słyszał — rzekła — pomyślałby istotnie żeś pan aniołem, a ja potępioną, szaloną... niewdzięczną. Ale dość słów — dosyć — męczyłam się dwa lata, dusiłam się tą waszą miłością obrzydłą mi, i tem powietrzem więziennem — dziś umrę lub będę swobodną. — Dość tego!....

— Sewerynko moja! przerażasz mnie — zawołał mąż — ochłoń, pomiarkuj się... Ja mam najpierwszą litość nad tobą. Dobrze—chcesz swobody, oddam ci ją — cóż poczniesz?

— O los mój proszę być spokojnym — odparła żywo — los mój chcę, by był moim losem — opiekunów ja nie potrzebuję. Dosyć mi było tego jednego, co mnie głupią, gwałtem pchnął w wasze objęcia, w objęcia człowieka bez czucia, bez serca... kata z uśmiechem na ustach.

Usłyszawszy to imię — kata — mężczyzna podniósł głowę, i w lepił oczy w kobietę z gniewu drżącą, miotającą się i nieprzytomną; usta jego poruszyły się, chciał coś odpowiedzieć, gdy kroki słyszeć się dały, i wyrostek w szarej liberyi, z serwetą na ręku i talerzem stanąwszy w progu, głosem cienkim rzekł spokojnie:

— Proszę jaśnie państwa do stołu.

Stał jeszcze, gdy mężczyzna rzekł spokojnie:

Idź, zaraz... przyjdziemy!

Chłopak się oddalił zwolna.

— Nie dawajmy się na pośmiewisko ludziom— rzekł spokojnie również do żony. Co między nami zaszło, między nami zostać powinno... widowiska z siebie nie czyńmy... Proszę pani.

Surowym i nakazującym nieco tonem, wyrzeczone wyrazy usłyszawszy, zawahała się kobieta, potem, z rezygnacyą nagłą, szybko zaczęła iść ku drzwiom i z dumą podniosłszy piękną, głowę przez salon pośpieszyła w prawo do jadalni.

Był to pokój obszerny, bez przepychu, lecz ze smakiem urządzony. W końcu jego, dębowy rzeźbiony bufet zajmował ścianę całą, w nim były stare srebra. Na ścianach wisiały piękne obrazy, przedstawiające górzyste okolice włoskie i tyrolskie i kilka innych starych portretów. W pośrodku stał nakryty stół na cztery osoby, oświetlony srebrnym kandelabrem o dwóch ramionach. Cztery krzesła z wysokiemi poręczami, przygotowane były dla biesiadników, a za jednym z nich stał właśnie ów chłopak, z talerzem i serwetą. Seweryna rzuciła się na nie jakby z musu. Założyła ręce na piersi i patrzyła w sufit. Opodal czekający stary sługa z półmiskiem, z pewnem politowaniem uszanowania pełnem, patrzał na nią. Za drugiem krzesłem stała oczekując średniego wieku kobieta, ubrana chędogo ale skromnie, twarzy pomarszczonej i pożółkłej. Oczy jej niespokojne padły na panią, i jakby przelękłe, odwróciły się od niej. Na ostatek, czwarte w końcu krzesło, trzymał oczekując mężczyzna wąsaty, w myśliwskiej kurcie, prawdziwy typ jakiegoś łowczego i gospodarza zarazem, a dumnego szlachetki... Na ręku opartem na poręczy krzesła, widać było duży sygnet z krwawnikiem. Długie buty do konia i łowów miał na nogach...

Po prawej ręce pani, przyszedł zwolna zająć miejsce mąż i gospodarz domu; tak już uspokojony i z twarzą rozjaśnioną, jakby tylko co nie przebył strasznego małżeńskiego przesilenia, grożącego mu w domu katastrofą.

Usmiechał się nawet spoglądając na wąsatego, któremu głową kiwnął zdala. Serwetę zdjął z talerza, założył pod brodę, a na ten znak, kobieta z żółkłą twarzą i biegającemi oczyma, siadła metodycznie i wąsacz zajął swe miejsce.

Służący zbliżył się naprzód z półmiskiem do pani która głową dała mu znak że jeść nie będzie, potem do pana, a ten—czy miał lub nie, ochotę do jedzenia musiał apetytem pokryć tajemnicę z werandy wyniesioną. Nie chciał aby ludzie po nim wzruszenie poznali i zabrał się do jedzenia jak zwyczajnie. Naprzeciw siedząca kobieta popatrzała nań ciekawie, i z drewnianej obrączki wyjąwszy serwetę, układała ją pilnie na sobie.

— Cóż tam w lesie panie Karolu! zapytał gospodarz.

— Nowego tak dalece nic — odparł chrząkając leśniczy, nabrawszy na talerz suto potrawki z kury.

Zarwanieccy chłopi sosnę ścieli nie daleko od granicy na pożarach... ale nie daliśmy jej im skraść — i dośledzim sprawców.

Zawsze te szkody... westchnął gospodarz... Sarny widziałeś?

— Piętnaście ich liczyłem... odparł pan Karol...

Rozmowa się przerwała na chwilę. Pani ciągle to na sufit, to na ściany patrzała, kobieta siedząca obok, ukradkiem spoglądała na nią, mąż udawał że nic nie widzi. Podano drugą potrawę, którą równie jak pierwszą, odtrąciła Seweryna. Mąż zapytał zimno:

— Nic nie jesz?

Kiwnęła tylko głową w milczeniu.

Panna Salomea, rezydentka i ochmistrzyni pochyliła się ku swej pani.

— Czy nie głowa panią boli? spytała.

Potrzęsła głową na znak że nie, i nie dała odpowiedzi.

Pieczyste spotkał los dwóch pierwszych potraw. Gospodarz jadł, choć widać było, że mu się w cale jeść niechciało, machinalnie, do zbytku łapczywie i nieuważnie. Potem co prędzej porzucił serwetę, nóż i widelec, jak gdyby chciał skończyć raz wieczerzę już dla niego zadługą.

Wstali od stołu wszyscy, pani siedziała zamyślona a posłyszawszy odsuwanie krzeseł, zerwała się potem szybko i wybiegła do salonu. Panna Salomea równie pospiesznie wymknęła się drugiemi drzwiami, gospodarz w progu kilka jeszcze słów pomówił z leśniczym, i dawszy mu dobranoc, powolnym krokiem wszedł za żoną.

Ta stała twarzą zwrócona, ku ciemnym oknom werandy, w postaci teatralnej, z rękami na piersiach założonemi. Usta jej zacięte, brew zmarszczona, zdradzały, że jeszcze w niej kipiało wszystko.

(d. c. n.)

O WYCHOWANIU.

Wychowanie dziecka na człowieka pracy.

Pomimo wszystkich dowodzeń mędrców i filozofów o godności pracy, oceniamy ją jednak zawsze jeszcze ze stanowiska że się tak wyrażę arystokratycznego. Wprawdzie średnio-wieczne jej podziały na szlachetne i mniej szlachetne, zacierają się coraz więcej, zawsze jednak przywiązujemy większą wagę do pracy czysto umysłowej niż ręcznej. Być może że zdobycie umiejętności pierwszej, jest trudniejsze od drugiej, że łatwiej o wykonawcę ręką tego co zdolna głowa obmyśli, ale każda praca bez wyjątku żeby była dobra, wymaga odpowiedniego uzdolnienia. Nikt nie może być na raz jeden, genialnym myślicielem i pełnym talentu rękodzielnikiem, nikt dwóch uzdolnień do różnorodnych zajęć nie posiada w sobie, co jeden potrafi zrobić drugi spartoli choćby rozumem stał wyżej od niego. To samo wartość prac ludzkich równać między sobą powinno i ono to stworzyło tak róż-

norodone zajęcia ludzkie, które dopiero w zbiorze swym, we wzajemnem wspieraniu się, wytwarzają summę ogólnego pożytku. Jak więc brak uprawy z nich jednego psułby ogólną równowagę, i jak nie da się oznaczyć bez którego lżej lub trudniej byłoby żyć ludziom na świecie, tak nie można sprawiedliwie oznaczyć względnej wartości pracy ludzkiej jednej do drugiej. Wszystkie są zarówno potrzebne i pożyteczne, wszystkie wykonywane dobrze i sumienne zacne i uszlachetniające.

Prawdy te znane wszystkim, na pozór niby oklepane, ale z braku wszczepiania ich w nas przez odpowiednie wychowanie, nie stały się taką własnością aby przejęły na wskroś naszą istotę duchowną. Zawsze są tylko piękną sentencyą ale nie czynem. Z tąd to pomijając dalszą przeszłość, dotąd jeszcze młodzież nasza garnie się głównie do roli, urzędu i stanów nie należących do handlu, przemysłu i rzemiosł. Te ostatnie jak stały tak dotąd stoją na uboczu, co dzieje się ze szkodą zarówno jednostek jak i całego kraju, w wielkiej z sobą zostających solidarności.

Niepodobna bowiem przypuścić, aby to opuszczenie tak ważnych gałęzi pracy ludzkiej było naturalnem, aby młodzież w kilku tylko kierunkach darzoną była odpowiedniem usposobieniem; jednostki zatem powołane wrodzonem uzdolnieniem do pracy innej, marnieją a praca ich jest czysto obowiązkową, rzemieślniczą, która nigdy postępu nie zapewnia. Ten zaś nie wspierany nie rozwijany ciągle, usiłowaniami wszystkich jednostek składających społeczność, musi ją utrzymywać jeżeli nie w granicach zupełnego zastygnięcia, to nadzwyczaj leniwego rozwoju. Tak się dzieje z nami, a dzieje z własnej naszej winy i tylko wspólnem, radykalnem postępowaniem na własnych usiłowaniach opartem, wyjść z tego szkodliwego położenia możemy.

To radykalne postępowanie zamyka się w odpowiedniem wychowaniu naszych dzieci, aby przyszłość na przeszłość nie narzekała, aby dzieci nie wymawiały kiedyś jak to dziś nie z jednym dzieje się, że je źle w świecie pokierowano, a kraj nie cierpiał na tym fałszywym kierunku.

Pragnąc więc dzieci wychować w zamiłowaniu i poszanowaniu pracy, przedewszystkiem, gdy które okazuje chęć lenistwa a niechęć do nauki, nie mówmy mu nigdy że będzie szewcem, krawcem, pastuchą, jakim ciężko pracującym robotnikiem, sługą lub dziewką wiejską, ale że będzie próżniakiem, nicponiem darmoziadem, którym każdy pogardza, i wstrętem darzy. Poniewieranie podobne stanów tak użytecznych, oprócz wszczepiania przesądnego pojęcia o ich wartości, jest jeszcze fałszywem w zasadzie, bo szewc, krawiec i inni przytoczeni pracownicy bez żadnego wykształcenia, nigdy nie dorównają wyżej od nich pod tym względem stojącym. Narzekania bardzo usprawiedliwione, na niezdarność służby domowej a partactwo rzemieślników, aż nadto to usprawiedliwiają.

Pokazujmy więc dzieciom wszystkie zajęcia ludzkie i objaśniajmy ich użyteczność i konieczność.

Mówmy jem, oto stróż zamiatający podwórze, żeby usunąć z niego śmiecie, które gnijąc zarażałyby powietrze i sprowadzały choroby: oto robotnik ścinający drzewo na opał do pieców i kuchni, oto szewc, krawiec, piekarz, rzeźnik, przysposabiający obuwie, suknie, chleb, mięso, oto urzędnik czuwający nad porządkiem w kraju, oto doktór, aptekarz ratujący ludzi w chorobie; oto budowniczy, inżynier, stawiający domy, drogi i koleje żelazne; oto uczony, nauczyciel szerzący naukę w narodzie; oto drukarz, introligator przysposabiający książki, oto rzemieślnik wyrabiający różne rzeczy pożyteczne, oto kupiec ułatwiający nabywanie przedmiotów niezbędnych w codziennem użyciu, oto przemysłowiec prowadzący różne przedsięwzięcia z których mnoży się w kraju dobrobyt i t. d.

Podobne objaśnienia należy dawać od chwili, jak tylko dziecię zrobi pierwsze zapytanie choćby w najobojętniejszym przedmiocie. Daje to dowód że się myśl w niem ocknęła, rozwijana zatem wraz z prawdami temi ciągle mu powtarzanemi, mimowoli utworzy z nich trwały fundament, do wszystkich pojęć w dalszem życiu nabywanych, i sposobu zapatrywania się na życie i jego przeznaczenie. Nie trzeba tylko zrażać się brakiem dokładnego prawd tych zrozumienia, ani szczędzić słów na ich jak najjaśniejsze przedstawienie: przy każdej sposobności należy je powtarzać, a dziecię pojmie w końcu należycie i wzrastać będzie w poszanowaniu pracy tak niezbędnem dla jego przyszłości.

Z lenistwem cokolwiek trudniejsza sprawa. Zdaje się że wada ta nie wypływa z ułomności moralnej, tylko z organizmu choć na pozór zupełnie zdrowego. Jak więc tylko dostrzeżoną zostanie, należy zawezwać lekarza dla dokładnego zbadania stanu zdrowia wychowańca, i całego sposobu z nim postępowania. Choroba wewnątrz nurtująca choć bardzo ukryta, brak normalnego rozwoju ciała w warunkach odpowiednich jego potrzebie, nie mogą obudzać chęci do działalności. Czerstwy pozór, dobry sen, apetyt niech nas nie łudzą: wszakże angielskiej choroby u dzieci gdyby nie nóżki krzywe niktby się nie domyślił, a jednak jest to choroba dosyć groźna, bo pokazująca że dziecko nie przyswaja dla swego ciała wszystkich pierwiastków w dostatecznej ilości a szczególniej, żelaza, wapna i zapewne srebra i złota które według wszelkiego prawdopodobieństwa w kościach się naszych znajdują.

Jeżeli zaś okaże się, że lenistwo w wychowańcu naszym jest wadą moralną, za którem idzie i lenistwo ciała, starajmy się jednocześnie na obie te składowe części człowieka działać. Zmieńmy więc sposób karmienia dziecka, dawajmy mu mniej strawy ale więcej posilnej, aby dziecko zbytecznie nie opychało się, wyłączmy z niej wszystko co drażni, jak kawa, herbata, piwo, korzenie rozmaite, obmywajmy go wodą zimną codziennie, nie dopuszczajmy leżenia niepotrzebnego, bezczynności, zachęcajmy do chodzenia i biegania do dźwigania, kopania i jednocześnie powiadajmy mu: że na świecie każdy człowiek mozoli się i pracuje, że bezczynnym być niewolno, że próżniaków nazywają trutniami bo jak trutnie w ulu są tylko ciężarem społecznym. Wada lenistwa szczególniej wymaga troskliwego wykorzeniania, gdyż stanowi o całej przyszłości człowieka, i nie ma podobno leniwca któremu dobrzeby się działo na świecie.

Czasami dziecko może być leniwem w jednem zajęciu gdy inne spełnia chętnie a nawet z gorliwością; trzeba tu wielkiej baczności, bo często w najmniejszym drobiazgu odzwierciadla się całe jego usposobienie w pewnym kierunku, który wyśledziwszy należy pielęgnować.

W każdym razie ćwiczenia ciała zawsze są pożyteczne jak i przedstawianie pracujących, wyjaśnianie pożytku jaki z nich każdy odnosi i konieczności poświęcania się pracy. W tak bacznem z dzieckiem postępowaniu nie ma wątpliwości, że leniwą w niem naturę przeprze się, a w chętnej do pracy chęć tę ugruntuje.

Co do samej jeszcze pracy, unikajmy przedstawiania mu nadzwyczajnych okoliczności, w których szczególnem zbiegiem okoliczności nastąpiło zbogacenie się. Owszem, przeciwnie, uczmy dziecko, że praca jest jedynym środkiem zdobycia dobrobytu, że poświęcony jej szczerze ze stosownem usposobieniem umysłowem, nigdy na zawód narażonem nie zostanie i że wszelkie rachuby na ślepe jakieś szczęście są zawodne na które liczyć sam rozum wzbrania.

Gdy dziecko zacznie się uczyć, nie dawajmy mu nigdy powieści do czytania, w których treść cała opartą jest na szczęściu z bogactwa płynącego i to nie drogą pracy zdobytego. Oprócz fałszu jaki przedstawia, umysł dziecka bezpotrzebnie drażni, pojęcia paczy i myśl jego zaprząta łaknieniem i nadzieją tego co drugiego spotkało. Dość ostrożnym być tu nie można, czasem jedna podobna książeczka, treścią swą tak uwięźnie w pamięci dziecka, że zawładnie całą jego istotą i wyrobi teoryą, którą rządząc się przygotuje sobie nieszczęście na całe życie. Z podobnemi ludźmi często spotkać się można, czego narzekania dość upowszechnione, na brak szczęścia jasno dowodzą.(*)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Londyn w Styczniu. 1875 r.

Rozwój przemysłu i handlu.—Mrozy nędza i śmiertelność.—Pobyt Ks. Walii w Birmingham.—Wielkie stowarzyszenie nowych Templaryuszy.—Angielscy wolnomularze.—Kwestya emancypacyi kobiet.—Najnowsze książki.—Londyńskie Kolosseum.—Próżności narodowe.—Godła.

Z początkiem każdego roku, minister handlu i rolnictwa ogłasza szczegółowe sprawozdanie o rozwoju przemysłu i handlu: tegoroczny ich postęp zdumiewa czytelnika. Ostatnie sprawozdanie przekonywa, że Anglija od pewnego już czasu cieszy się niezrównaną pomyślnością materyalną, z każdym niemal rokiem siły produkcyjne i stosunki handlowe potężnieją i rozszerzają się, zamożność publiczna wzrasta w niesłychanem stosunku. Sam tylko handel wyrobami angielskiemi, wynosi za rok 1874, olbrzymią summę 6 miljardów 376 milijonów fr. Głównemi produktami Anglji jest żelazo, węgiel i bawełna, z tych dwa pierwsze wydobywa ze swego gruntu, lecz konsumpcya ich jest tak bezmierna, iż musi jeszcze sprowadzać je z obcych krajów.

Obok zaspokojenia własnych potrzeb, W. Brytania jest olbrzymim składem produktów zamorskich i różnych wytworów europejskich. Bawełnę, len, jedwab i wełnę sprowadzać trzeba z zagranicy i zapotrzebowania tych przedmiotów co rok się zwiększają. W r. 1873 sprowadzono 13,693,472 centnarów bawełny, 1,251,030 cen: konopi, 2,194,473 cen: lnu, 313,061,244 funtów wełny: 6,418,726 funt, jedwabiu, a w roku zeszłym z wyjątkiem jedwabiu, liczby tych produktów będą znacznie wyższe. Przywóz wszelkich materyałów przemysłowych i artykułów żywności kolosalnych dochodzi rozmiarów, a wszystkie te produkta napływają do portów Londynu i Liwerpolu, aby ztamtąd rozejść się na wsze świata strony.

Anglicy starają się wyroby swoje rozsyłać na wszystkie targowiska, jednak najważniejsze stosunki handlowe utrzymują z Francyą. Stanami Zjednoczonemi Niemcami i Belgiją. Dawniej prowadzili bardzo rozgałęziony handel z Japoniją i Chinami, ale w ostatnich latach znaleźli w Niemcach groźnych współzawodników.

(*) Przyjaciel dzieci we wszystkich swych artykułach stara się jak najusilniej przedstawiać zawsze pracę i umiarkowanie, jako jedyne drogi prowadzące do osiągnienia prawdziwego szczęścia. Nigdy w nich ani bogactwo ani traf ślepy dające niby szczęście przez wielką zamożność, nie służą za treść opowiadania.

Szczególniej zadziwiającem jest mineralne bogactwo Anglji: w jej hojnie od przyrody obdarzonym gruncie znajdują się nieprzebrane pokłady węgla, żelaza, miedzi, cyny, ołowiu, i wielu jeszcze innych kruszców. Ogólna suma wartości tych produktów dochodzi do 58,913,544 funt: szter: a wartość otrzymanych z nich metali 22,007,447 funt: szter: co daje dostateczne wyobrażenie o bogactwie mineralnem i sile produkcyjnej angielskiego przemysłu metalurgicznego.

Następujące liczby wykażą jak kolosalny jest ruch pieniędzy w Anglji. Złoto wprowadzone w r. 1873, doszło do 20,462,015 funt: szterl. zaś wywóz wynosił 19,071,220 fnt: szterl: Wartość wprowadzonego w tymże roku srebra 12,992,709 fun. szterl: wywozowego 9,828 065 fun: szter: Największa część złota przywozowego pochodziła z Australji, Mexyku i Stanów Zjednoczonych, wywóz w tymże roku głównie zwracał się do Niemiec; srebro wpływające głównie z Mexyku i Stanów Zjednoczonych, zwróciło się przeważnie do Belgji, Egiptu i Francyi.

Aby nie znużyć Czytelniczki nasze liczbami, nie wyliczamy tu *milijardów* wprawionych po szczególe w ruch przez inne gałęzie przemysłu, oraz wydanych na marynarkę angielską, zwiększającą się w miarę rozwoju przemysłu: ale to pewna że cyfry te dodane i zsumowane razem stworzyłyby liczbę którą mało kto nawet przeczytać by umiał.

Od lat dwudziestu nie pamiętają tu tak mroźnej zimy i nigdy ona tu może tyle co w tym roku nie zabrała ofiar. Szczególniej między dziećmi śmiertelność jest przerażająca. Ubiegły grudzień odznaczył się tak ogromnemi mrozami, jakie nie pojawiły się od owej smutnej pamięci zimy w roku 1855. Taki stan powietrza ciągnie za sobą choroby i nędzę, to też śmiertelność jest straszna. W ostatnich sześciu tygodniach, liczba zmarłych przewyższyła o połowę liczbę zmarłych w tyluż poprzednich tygodniach. Wykazy statystyczne z miesiąca sierpnia podają że pauperyzm zmniejsza się znacznie we wszystkich hrabstwach Anglji, wykazując że w r. 1874 było w Londynie o 37087 mniej „biednych“ niż w r. 1873 co ze względu na przyrost ludności, dochodzącej obecnie do 4,000,000 mieszkańców, byłoby bardzo pocieszającym faktem. Tymczasem nader ostra zima znowu ogromnie wpłynęła na powiększenie nędzy, która obecnie w Londynie straszne przybiera rozmiary. Dobroczynność publiczna nie szczędzi grosza, większe niż kiedykolwiek składając ofiary na ołtarzu cierpiącej ludzkości, ale tak zwiększonej liczbie nędzarzy podołać niełatwo.

Nie pamiętam czy do waszego „Tygodnika“ czy do innego pisząc pisma, donosiłem o pociesznym postępku krańcowego republikanina niejakiego p. Chamberlain, który nie poprzestając na publicznych mowach i rozprawach ogłaszanych w dziennikach, zrobił propozycyę księciu Walji w swojem i stronników swoich imieniu, aby zrzekł się praw swoich do korony angielskiej, na korzyść całej społeczności. Książę odpowiedział spokojnie: że tak ważne postanowienie wymaga namysłu, a jako przywiązany syn podziękował uprzejmie, że przynajmniej matce jego pozwalają do końca życia pozostać na tronie. Do jakich że to krańcowe idee, do ostateczych nie doprawadzają awantur.

Otóż trzeba że po powrocie ze stałego lądu, książę Walji postanowił zwiedzić niektóre miasta Anglji, a między innemi Birmingham najdemokratyczniejsze z miast trzech połączonych królestw, którego merem jest właśnie ów radykalista Chamberlain. Wiele mówiono o tem, jak też książę będzie przyjęty przez ludność i jej demokratycznego mera.

Książę zapowiedział że przybędzie w charakterze prywatnym, ale zapał monarchiczny ogarnął nagle całą 360,000 ludność i zapragnęli przyjmować dostojnego gościa nie jak zwyczajnego przybysza, ale jako syna królowej. Wszystkie fabryki stanęły, czarny dym nie buchał kłębami z ich kominów, i dawno nie widziane słońce mogło w całym zajaśnieć blasku.

W oknach i po ulicach powiewały różnobarwne chorągwie, głośne wiwaty rozlegały się w powietrzu.

Orszak księstwa Walji składał szereg książąt, margrabiów, hrabiów i ich małżonek, oraz oddział gwardyi królewskiej. Cały proletaryat i wszyscy robotnicy w świąteczne przybrani szaty: witali dostojnych gości pełnemi zapału okrzykami, ale najoryginalniejszym aktem tego przyjęcia było, że cała demokratyczna municypalność ze swoim radykalnym merem na czele, wyszła na powitanie następcy tronu i jego małżonki prawiąc najpochlebniejsze przemowy i ofiarując księżnie prześliczne bukiety. Szczególniej, przemowa samego mera na bankiecie ofiarowanym księztwu, odznaczała się wierno-poddańczemi uczuciami. Niktby nie przypuścił, że to ten sam radykalny, demokrata, który przed parą miesiącami śmiał proponować księciu Walji, aby praw swoich do korony zrzekł się na korzyść ludu. Nie uszło mu to bezkarnie, jedno z bardzo poczytnych pism zamieściło karykaturę p. Chamberlain pod tytułem: *Widzenie przyszłości:* w której przedstawiony jest jak klęcząc w kornej postawie u nóg księcia, zostaje pasowany na rycerza.

Księztwo Walji zwiedzali główne fabryki Birminghamu, a między innemi sławną fabrykę wyrobów platerowanych p. p. Elkington, gdzie sama księżna pozłociła jakiś wazon i przyjęła ofiarowany sobie kosz z kwiatów złotych i srebrnych, prześlicznej roboty. W zakładzie pp. Gillot widzieli jak w przeciągu kilku minut, kawałek stali zamienił się w doskonałe pióro przeszedłszy przez szesnaście kolejnych operacyi. W fabryce pp. Heaton i synów wybito w oczach dostojnych gości medale pamiątkowe i sztuki monety do użytku niepodległych rajanów indyjskich. Całą noc palono przepyszne illuminacye i puszczano fajerwerki.

Do uświetnienia przyjęcia, przyczyniło się także wielkie *Stowarzyszenie nowych Templariuszów.* Jest to najfanatyczniejszy oddział towarzystw wstrzemięźliwości, i ilekroć występują zbiorowo, przywdziewają swój charakterystyczny strój, insygnia i niosą sztandary. Przywódzcą ich jest Sir Wilfryd Lawson członek parlamentu. Zdaje się, że Templiaryusze ci stanowią filiję loży wolno-mularskiej, i nie można zaprzeczyć że w połączeniu ze „Związkiem ludowym trzech połączonych królestw“ którego członkowie także nic nie piją prócz wody, mają dziś pewien wpływ polityczny, który szczególniej na wybory wywierają. Wolno-mularze także w wielkiej liczbie przybywali do Birmingham, złożyć hołd nowemu swemu wielkiemu mistrzowi, gdyż jak wiadomo Książę Walji przyjął tę godność złożoną przez margrabiego Ripon, po przejściu jego na łono katolickiego kościoła. Dygnitarze wolno mularzy ściśle trzymali się godła wypisanego na chorągwi swego związku: *Słuchaj, patrz i milcz* i w swych przemowach do nowego mistrza, najstaranniej unikali wszelkich alluzyi do dostojnego poprzednika Księcia Walji.

Już to angielskie wolno mularstwo nie przedstawia się bynajmniej jako stowarzyszenie demokratyczne; portrety zdobiące wielką ich salę przyjęcia dowodzą; że od czasu utworzenia się związku, godność wielkiego mistrza piastowali zawsze członkowie rodziny królewskiej lub najwyższej krajowej arystokracyi. Już wielkim książąt Walji, to jest następców tronu angielskiego było wielkimi mistrzami. I teraz gdy na ogólnem posiedzeniu, sekretarz ogłaszał że następca tronu raczył przyjąć najwyższą godność w związku, obok imion jego Albert-Edward, wyliczył wszystkie przysługujące mu tytuły.

Polityczna emancypacya kobiet nie poszła w zapomnienie, ale ze śmiercią John Stuarta Mill, utraciła najgorliwszego swego obrońcę i nawet liberalny Przegląd *Fraser Magazine* zamieszcza artykuły pisane przez przeciwników traktujących ją z szyderskim lekceważeniem. W zeszycie za grudzień drukowany jest artykuł p. t. „Najświeższe wiadomości z planety Wenus“: gdzie od niepamiętnych już czasów kobietom wyłącznie przysługuje głosowanie na wyborach i prawo zasiadania w parlamencie Tam znowu mężczyzni domagają się praw politycznych i swojej „emancypacyi“ lecz roszczenia te zostały zwycięzko odparte przez kobiety i *Fraser Magazine* podaje mowę mówcy rodzaju żeńskiego, bardzo wymownie i przekonywająco przedstawiającą najlepsze powody, dla których w żaden sposób mężczyzni nie mogą i nie powinni być dopuszczani do używania praw wyborczych i parlamentarnych.

Z książek obecnie wychodzi tu najwięcej tak zwanych „powieści na Boże narodzenie“ z tych do najcelniejszych w tym roku należy *King of Noland* p. Farjeon (Król Sansteru) tom jeden z pięknemi illustracyami. Utwór ten znanego autora kilku powieści dla młodocianego wieku, które rok rocznie przedrukowywane bywają, rozpoczyna się satyrą allegoryczną na monarchię a kończy satyrą na rzecz pospolitą. Może to przedmiot nie koniecznie właściwy i zajmujący dla młodych czytelniczek, ale z drugiej strony pisany jest tak dowcipnie że ich zabawić może. Młodziutki król rozpoczyna panowanie jak uczeń wakacye; wdrapuje się na najwyższe drzewa, wykręca gniazda ptasie i t. p. i dziwi go to niewymownie że ministrowie, z tytułu monarszego dostojeństwa, powstrzymują go od tych niewinnych uciech i chcą przykuć do tronu, jak ucznia do ławy szkolnej. Znudzony niewymownie, ucieka ze stolicy i zamieniwszy ubiór z pewnym wieśniakiem, spędza trzy lata w chatce włościańskiej, w pośród nadobnych pasterek, z których jedną pojmuje w małżeństwo. Podczas tej jego nieobecności, władza dostaje się demokratom, ale ci tak źle rządzą krajem, iż zniechęcony naród zaczyna dopominać się o swego króla; po długich staraniach odkryto nareszcie jego schronienie i król uproszony zgadza się wrócić na tron, z warunkiem, że żona jego pasterka zasiądzie na nim obok niego. Jest w tem wiele humoru i dowcipu i wiele nauki, ale można było stosowniejszej dobrać treści dla młodocianego wieku.

Z romansów damy obszerniejsze sprawozdanie w przyszłej korespondencyi, jakoteż o nowej powieści utalentowanej autorki, miss Thackerey, pod. tytu. Klucz Sinobrodego.

Z podróży zasługują na przytoczenie: Wspomnienia z pobytu w Nowej Zelandji, lady Barker, z których niektóre szczególniej oddziały, noszącę tytuł *Station Amusements* są nadzwyczaj zabawne i humorystyczne.

d. c. n.

Lwów, w Styczniu.

Gdyby nie kategoryczne zapewnienie wszystkich kalendarzy nie uwierzylibyśmy, że tego roku mamy karnawałowy sezon krótszy wprawdzie od poprzednich ale tak samo uprawniający do zabaw, balów i t. d. Lwów w czwartym tygodniu zapust jest tak cichy i spokojny, jak dawniej w czwartym tygodniu wielkiego postu. Czy miasto nasze tak bardzo spoważniało, czy sposępniało? Wszyscy mówią że sposępniało do niepoznania, bo ciężkie czasy uczą wyrzec się wszelkich niezwykłych wydatków. Te ciężkie czasy

są jeszcze zabytkiem ostatniego przesilenia giełdowego w Wiedniu, które pochłonęło milijony a najwięcej ofiar znalazło właśnie w Galicyi. Pokutujemy więc za ową złotą gorączkę, która przed kilku laty opanowała wszystkie koła, rzucała na kartę giełdowego losu krocie i długi czas krociowemi zyskami obdarzała każdego przedsiębiorczego śmiałka. To jest właściwe źródło dzisiejszej skruchy zapustnej; która do rozpaczy przyprowadza naszych kupców, modniarki i t. d. Ale może kto powie, że można się bawić taniojeżeli okoliczności nie pozwalają na okazałe wystąpienie. To prawda, ale Lwów nie odgadł dotąd tego sekretu, bo zawsze narzekają obcy goście że nie ma w nim najmniejszego życia towarzyskiego. W jednem Kasynie mieszczańskiem przełamano trudności, i od pewnego czasu wieczorki z tańcami ściągają tam wiele rodzin pragnących bez nadwątlenia funduszów, korzystać z uprzywilejowanej pory zabaw i wesołości. Zdawałoby się, że wśród takich stosunków bale maskowe niepołączone z bardzo wielkiemi wydatkami a ponętne dla ludzi, którzy nie lubią robić żadnego ustępstwa od wygody na rzecz konwencjonalnych przepisów i form, ściągają tłumy widzów i uczestników. Tak było przed kilku laty, a dziś i maskarady są nędzne w całem tego słowa znaczeniu. Świat elegancki stroni od dawnego czasu od balów maskowych, a maski lwowskie tak się osławiły brakiem wszelkiego dowcipu i wesołości, że bal maskowy stracić musiał urok dla każdego, kto nie widzi żadnej przyjemności w kilkugodzinnem wałęsaniu się po sali wśród nieznośnego tłoku, kurzu i wrzasku.

Dla teatru stosunki takie są bardzo korzystne. Od pewnego czasu kasa codziennie przedstawia się dyrekcyi w bardzo poważnym stanie, chociaż nie widać żadnych nadzwyczajnych niespodzianek repertuarowych, a personal artystyczny nie zasila się świeżemi siłami. Nie chcemy krzywdzić dyrekcyi, więc do tej ogólnej uwagi dodajemy zastrzeżenie, że w ostatnich kilku tygodniach mieliśmy także na scenie kilka arcydzieł a mianowicie „Otella“ i „Księcia Niezłomnego“. Ale przedstawienia takie należą do bardzo rzadkich wyjątków, czemu się zresztą nie dziwimy, bo nie niosą dyrekcyi dobrego a nawet miernego dochodu. Lekkie komedyjki ściągają daleko liczniejszą publiczność, bo ma ona wtedy sposobność zachwycania się grą pani Zimajer. O tej artystce pisaliśmy niedawno a dziś chyba powtórzyć musielibyśmy wszystkie pochwały. Jest ona dzisiaj ulubienicą publiczności w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu, i zawsze po każdej scenie bywa kilka razy wywoływaną.

Książki prawdziwie pożyteczne są u nas taką rzadkością, że jeżeli pojawi się jaka publikacya, krytyka formalna nadzwyczajnemu zjawisku niedowierza i milczy zawzięcie. Jeszcze w ubiegłym roku wyszedł staraniem i nakładem Akademji umiejętności w Krakowie niemiecko-polski słownik wyrazów prawniczych i administracyjnych w wydaniu drugiem, a mało kto dotąd wspomniał o nim obszerniej. Ażeby ocenić wielką użyteczność tej książki trzeba nietylko mieszkać w Galicyi, lecz nadto patrzeć z bliska na nasz język urzędowy. Jestto dziwoląg, który czasem pobudzić może do serdecznej wesołości, ale daleko częściej wywołać musi rumieniec wstydu. Wszystkie złośliwe uwagi o pisowni i stylu galicyjskich urzędów nie zawierają w sobie żadnej przesady, a raczej możnaby im zrobić ten zarzut, że ograniczają się na drobnostkach pomijając szczegóły jeszcze śmieszniejsze i draźliwsze ale mniej znane. Przed kilku laty sami czytaliśmy na akcie urzędowym napis następujący: „Sprawozdanie i t. d. względem przypadkowo od pioruna wybuchniętego pożaru ognia“. Jestto przekład napisu niemieckiego, dokonany ze ścisłością i wiernością godną zaiste daleko lepszej sprawy.

Dr. Skobel z Krakowa, który od kilku lat z niezmordowaną gorliwością i skrupulatnością bada i wytyka galicyjskie skażenia języka, zrozpaczyłby o wykonalności swojego zadania, gdyby zajrzeć mógł do archiwów różnych urzędów galicyjskich. Pod tym względem nie ma żadnego wyjątku; w każdym urzędzie język jest skażony do niepoznania.

Dla dwóch całkiem przeciwnych przyczyn, język urzędowy jest prawie zarówno skażony w urzędach cesarskich i autonomicznych: w pierwszym z powodu tradycyi a w drugim z powodu braku tradycyi.

Hr. Maurycemu Dzieduszyckiemu, znanemu autorowi wielu cennych dzieł historycznych, należy się zasługa, że zrobił na tem polu pierwszą choć niedostateczną i daremną próbę. Jako urzędnik z zawodu i pisarz znamienity hr. Dzieduszycki miał wszelkie warunki do oddania w tym razie wielkiej przysługi. Wydał on małą broszurę zawierającą przekład najważniejszych wyrazów technicznych, używanych co chwila w urzędach administracyjnych i sądowych. Broszura ta nie rozpowszechniła się należycie, chociaż zasługiwała na to, bo przynajmniej mogła zaradzić najgwałtowniejszej potrzebie. Młodzi urzędnicy poszli tedy fałszywą drogą, dbając tylko o wierność przekładu a nie o czystość języka rodzinnego i ztąd powstała owa mieszanina językowa, która na śmiech nas wystawiła.

W urzędach autonomicznych nie potrzebowano się trzymać niewolniczo obcych wzorów, gdyby nie brakło ludzi zdolnych do wytworzenia samoistnej metody i odrębnego stylu urzędowego. Ale niestety stało się inaczej. Brak takich ludzi wywołał niewolnicze naśladownictwo ulanych form i zwrotów stylu urzędowego. Wskutek tego pisma wydawane przez władze autonomiczne, wcale nie różnią się od innych co do czystości języka. Urzędnicy tak sobie przyswoili te wszystkie dziwaczne cechy galicyjskiego języka urzędowego, jak gdyby na tem polegała powaga aktów urzędowych, jak gdyby na tem polegał cały sekret zawodu urzędniczego.

Zatrzymaliśmy się może za długo przy tej osobliwości galicyjskiej ale jestto rzecz niezawodnie bardzo ważna. Skażenie języka w urzędach szerzy się w sposób zaraźliwy pomiędzy ludźmi, którzy zostają z niemi w częstych stosunkach. Zresztą jeżeli się zważy, że urzędnicy stanowią u nas najwyższy procent inteligencyi, to nasuwa się pytanie, gdzie szukać należy czystego języka? Na usunięcie wytkniętej tu wady potrzeba wiele czasu i zabiegów. Jeden słownik nie wystarczy wprawdzie, ale oddać może wielką przysługę, jeżeli tylko w znacznej liczbie egzemplarzy dostanie się do rąk właściwych. Nowe wydanie tego słownika zdaje się być dobrą wróżbą, i dla tego wdzięczność należy się akademji umiejętności i inicjatorowi tej publikacyi. Czy słownik ten wyczerpuje cały przedmiot, to znowu inne pytanie. Na teraz byłoby prawdziwem dobrodziejstwem, gdyby wszystkie podane w nim wyrazy przyjęły się w praktyce. W następnych nakładach można będzie postarać się o dalsze uzupełnienie.

(d. n.)

W CHATCE RYBAKA.

Szkice z życia ludu Włoskiego

przez

Ludwika Niemojowskiego.

(Dokończenie).

I zwiesiwszy mi się na ramiona mówiła do ucha tak cicho, żem zaledwie mógł pochwycić szmer wyrazów:

— Ja kocham—kocham szalenie, namiętnie, ogniście, a Ojciec nie chce zezwolić na nasz związek. O gdybyś widział przyjacielu mojego Beppo, jak on piękny, śmiały i odważny, jaki zapał błyszczy w jego czarnych oczach, jakie życie maluje się w jego męzkiej twarzy; gdybyś słyszał wdzięk jego głosu, gdybyś czuł powab jego rozmowy — poznałbyś dopiero cały ogrom nieszczęścia mojego.

Przejrzałem przez ciemnie, zagadka przestała być dla mnie tajemnicą, i przekonałem się raz jeszcze, że wszystkie obawy, smutki, łzy kobiety do jakiejkolwiek ona warstwy towarzystwa należy, sprowadzić się dają do jednego mianownika — miłości!

— Nie masz więc żadnej nadziei ubłagania Ojca? zapytałem.

— Żadnej. Gdyby był biednym, pracą doszedłby do majątku, a zresztą ubóstwo nie odstrasza Ojca: w chacie naszej nie braknie kąta i łyżki strawy, a dwoje rąk silnych przydadzą się zawsze... Ale jest inna ważniejsza przeszkoda...

— Jaka, mów?

— Słyszałeś historyą mej matki, la perla di mare jak ją w swoim czasie zwali mieszkańcy tych okolic. Moja matka była uczoną, czytała na książkach, mój Ojciec zaś prostym był tylko, jak my wszyscy rybakiem: ta wyższość żony trapiła go, poniżała we własnych oczach, i pomimo wszystkich warunków szczęścia, on nie był szczęśliwym. To samo i dzisiaj ma miejsce: jam biedna dziewczyna, nie umiem nic z mądrości świata, a Beppo ukochany przez swych rodziców jedynak, ukończył szkoły w Neapolu, kierował się na dowódzcę statku, i wtedy mnie poznał. Dla miłości mojej zrzucił z siebie miejskie suknie, przybrał się w nasz strój i został jak Ojciec jego rybakiem. Ale to nic nie pomoże; na wszystkie moje prośby i błagania rodzic mój odpowiada zimno: Dziecko nie wiesz sama czego żądasz, on nie dla ciebie, to panicz, mądrością swoją poniży cię, a przeszłość moja odrośnie w twoich łzach i udręczeniu...

Przestała, popatrzyła chwilę przed siebie, i łzy rzęsiste puściły jej się z oczów.

— Gigia, rzekłem biorąc ją za rękę; przed chwilą nieznając powodu twojego smutku powiedziałem: zwróć się z modlitwą do Tej która umacnia słabnącego ducha, krzepi upadające siły — teraz poznawszy źródło twych udręczeń mówię: spojrzyj śmielej na świat i ludzi, ufaj więcej w twą przyszłość, a cienia nieszczęścia nie bierz za samo nieszczęście.

Dziewczę spojrzało na mnie zrazu nieprzytomnie: nagle łzy zaschły w jej powiekach, promień radości zabłysnął w oczach, ręce zadrżały w moich dłoniach, i mówiła urywanym głosem:

— Mów.. mów... nie rozumiem cię jeszcze!

— Uważałaś jak Ojciec twój słucha chętnie mych uwag — pamiętasz jak zmienił nagle postępowanie swe z Concettą, którą gromił dawniej za jej zbytnią wesołość i żywość... Zmiana ta nastąpiła od chwili owej rozmowy, w której dowodziłem mu że wesołość jest darem niebios chroniącym od złych myśli, że tłumiąc żywość charakteru sprowadza się umysł na inną nieznaną a może nawet niebezpieczną drogę..

— Pamiętam — o pamiętam waszą rozmowę, chociaż jej niezrozumiałam,

— Don Carmine Sortelli, proboszcz z Sonnino, przyjechawszy do chorego Antonia, odwiedził jak zwykle naszą chatę, i potwierdził moje słowa... Odtąd stary Lorenzo ufa mi we wszystkiem.

— Tak, tak, prawda, szeptała ze drżeniem, boję się uwierzyć, a jednak w twych słowach...

— Nadzieja.

— A.. a później?.. wyjąknęła niedosłyszanym prawie głosem.

— Szczęście!

— Luigi! zawołała rzucając mi się na szyję i ściskając serdecznie — Luigi, amigo mio!

W tej chwili zaszeleściły za nami liście drzew.

Obróciliśmy się prawie razem: wszystko wróciło do dawnej spokojności.

Może nagły wiatr zawiał od strony morza, może która z kóz odłączywszy się od stada przebiegła gęstwinę, może figlarna Concetta chciała nas wystraszyć...

Któż wie dla czego szumią liście gajów?

Wróciliśmy do przerwanej rozmowy.

— Gigia, mówiłem dalej z całą spokojnością na jaką zdobyć się mogłem—gdyż uścisk naiwnego dziewczęcia większe na mnie wywarł wrażenie, niżbyto winien podobnie braterski objaw wdzięczności uczynić. Gigia, czas nam wrócić do chaty: uchwycę pierwszą sposobność ażeby pomówić z twym Ojcem, użyję całej mej usilności...

— I nie wątpisz?.. dodała promieniająca wyrazem szczęścia dziewica.

— Nie wątpię, że ukochany przez ciebie Beppo zostanie twym mężem.

Tym razem silniej jak poprzednio zatrzęsły się gałęzie drzew.

Nim miałem czas obrócić się, wyskoczył z gęstwiny wysokiego wzrostu, silnej budowy mężczyzna, i chwytając mnie za rękę zawołał przytłumionym głosem:

— Przebacz!

— Beppo!.. krzyknęła, dziewczyna.

— Przebacz sinior forestiere: powtórzył zwracając na mnie błagalne spojrzenie: widziałem was z Gigią, szatan zazdrości opanował mą duszę.. ścisnąłem w dłoni żelazo i ukryłem się w gęstwinie....

— Boże! szepnęło dziewczę.

— Niedosłyszałem waszej rozmowy, ujrzałem tylko uściśnienie i... ale przebacz, przebacz zaślepionemu! Za co? powiedz... nierozumiem.

— Ja chciałem cię zamordować! wyjęknął z przygnębieniem.

Zimny dreszcz przebiegł po żyłach moich.

— Już miałem się rzucić na was, Bóg wstrzymał moją rękę: należy poczekać, przekonać się—pomyślałem. Ta chwila była wszystkiem: zamiast rywala ujrzałem dobroczyńcę.

— Szalony!.. zawołała Gigia z wyrzutem.

— Tak, szalony, stokroć szalony; dodał ze wstydem spuszczając głowę na piersi. O to żelazo, zawołał po chwili gniewnie ściskając w ręku rękojeść sztyletu, które miało rozlać krew niewinną, pali mi dłonie... Precz, precz zdaleka ode mnie — nie chcę cię więcej oglądać

I cisnął broń swoję w głąb przepaści.

— Ale mi przebaczycie, nieprawdaż? szeptał chwytając raz jeszcze moją rękę — będziecie mówić Ojcu o mnie, wybłagacie nasze szczęście?

— Ha cóż czynić? rzekłem pod świeżem jeszcze wrażeniem jakie cudowne ocalenie życia na mnie wywarło. Co się stało puszczę chętnie w niepamięć, a ponieważ Gigia was kocha dołożę wszelkich starań ażeby jej szczęście zapewnić.

Młodzieniec chciał mi dziękować.

— Nie dziękuj mi, przerwałem: jeszcze nic nie ma skończonego. Zostań tu, my powrócimy do chaty — jeżeli upatrzę stosowną chwilę zawołam cię.

Wziąłem dziewczę pod rękę.

— A nie bądź czasami znów zazdrosnym, dodałem z uśmiechem.

Beppo nic nie odpowiedział, spuścił tylko oczy ze wstydem,

— Wolałbym, rzekłem do mojej towarzyszki idąc z nią ku domowi — ażeby twój przyszły był mniej gwałtownym: taki charakter nie zawsze zapewnia szczęście w pożyciu domowem.

— A ja, przerwała z zapałem Gigia: jabym go nie kochała gdyby był innym. Jam sycylianka, Luigi!

Niepotrzeba było wielkiego daru wymowy ażeby wpłynąć na zmianę zdania starego rybaka: rzecz sama przez się słuszną była i logiczną, należało tylko zwrócić uwagę Lorenza w stronę której on przejęty osobistem usposobiem swojem, dotąd nie dopatrzył.

Stroną tą była różnica wyższości moralnej męża od żony, od tejże wyższości, ale w przeciwnym zupełnie stosunku.

Gdy jednakże starzec tyloletnim owładnięty uprzedzeniem, zawahał się jeszcze, skrzypnęły drzwi chaty i wszedł don Carmine Sortelli, proboszcz z Sonnino.

Dowiedziawszy się o co chodzi poparł moje słowa wywodem jasnym, pełnym przekonania i wiary, a za chwilę pokonany w swym uporze, Lorenzo błogosławił córkę i Beppa klęczących u nóg jego.

Wszyscy byli szczęśliwi!

. . . .

Niedługo jednakże nadszedł czas w którym trzeba nam było pożegnać Guliano i poczciwych jego mieszkańców.

Smutne to było pożegnanie! Stary rybak i jego synowie ściskali nam ręce, dziewczęta płakały; a Titi, biedny Titi skomlał żałośnie...

Poczciwi ludzie, żegnali nas jak przyjaciół — jak braci!

Trzeba było jednakże wyrwać się z ich objęć.

— Amigo mio! szepnęła Gigia obejmując mą szyję drobnemi rękami — Amigo mio.

I dwa strumienie łez spłynęły po licach tej cudownej posągowej piękności.

Te łzy, te dwa słowa—wymowniejsze były jak najczulsze zapewnienia przyjaźni.

Zrozumiałem jej myśl i spojrzałem na niebo.

Wszyscy skłonili smutnie głowy do ziemi, a my wskoczywszy na wózek kazaliśmy ruszyć z miejsca.

Za nami odezwały się ostatnie okrzyki życzliwości, ostatni płacz pożegnania.

Wjechawszy na wzgórze które panowało nad okolicą, kazałem małemu Nino odwożącemu nas do Terraciny stanąć na chwilę.

Obejrzałem się: wszyscy stali jeszcze na swoich miejscach przed chatą — rybacy wyciągnęli do nas ręce, dziewczęta powiewały chustkami, a Beppo swoją czerwoną czapeczką na końcu długiej żerdzi dawał nam zdaleka znaki pożegnania.

I pośród uroczystego milczenia wieczornego zabrzmiał czysty metaliczny głos Concetty, posyłający nam po raz ostatni swoją piosenkę:

Guardo mi piace l'aria dello mare......

Wkrótce wszystko znikło po za górą, tylko dalekie dźwięki uroczego głosu dziewczęcia dolatywały nas jeszcze.

Nareszcie i tę rozpłynęły się w powietrzu, a jam uczuł łzę cisnącą się do powiek moich...

Smutno było żegnać przyjaciół naszych na zawsze!

Przegląd literacki.

Biblioteka Warszawska listopad i grudzień 1874 r.

W ostatnim zeszycie z ubiegłego roku skończyło się historyczne opowiadanie Kraszewskiego p. t.Brühl.

Piękny ten utwór stanowi niejako dalszy ciąg poprzednio w Biblijotece drukowanej „Hrabiny Cosel" a sam jest podobno wstępem do dzieła, mającego zawrzeć dalsze dzieje panowaiua Brühla i ostatniego z Sasów. Tym sposobem opłakane a rozpasane dzieje sasko-polskie niestrudzony nasz badacz roztoczy przed nami niejako w trylogii, w trzech znakomitej wartości utworach, bo i o trzecim można już z góry sądzić na podstawie dwóch pierwszych. Piękna to będzie pamiątka pobytu wielkiego pisarza w saskiej stolicy, gdzie na miejscu z właściwą sobie pracowitą skrupulatnością, dokonał studyów nad epoką Augustów.

Jeżeli czytelnicy nasi przypominają sobie pierwsze opowiadanie, stanowiące początek owej trylogii p. n. „Hrabina Cosel", na tle losów tej kobiety autor odmalował dokładny we wszystkich niemal szczegółach, obraz czasów Augusta II, zwanego „Mocnym", którego moc ograniczała się zresztą do łamania podków, do wytrzymałości na niezliczoną ilość wypitego wina i w stosunkach z mnóstwem ulubienic, które szybko zmieniały jedna drugą, ze szczytu potęgi udając się na wygnanie lub do więzienia. Tak samo działo się mniej więcej i z ulubieńcami króla, z wszechwładnymi ministrami: dziś towarzysze orgii królewskich, dostarczający mu na zbytki wyciśniętych ze szlachty i ludu, łzami oblanych i przekleństwy obarczonych pieniędzy, jutro idą gnić w lochach Kenigsztejnu i to wskutek chwilowego kaprysu króla, podrażnienia jego miłości własnej, niedość skutecznego dogadzania jego namiętnościom, albo poprostu wskutek podstępnych intryg zauszników i dworaków, dobijających się wszelkiemi środkami krótkotrwałych względów pańskich i chwilowej potęgi. Król gonił jedynie za zabawą: orgije, turnieje, polowania, maskarady wypełniały mu życie; dworacy wtórowali panu i podkopywali się wzajem, a reszta była dziełem trafu. Nieszczęśliwe wojny, nieład w obu krajach, zepsucie powszechne i demoralizacya, idące z góry — oto odwrotna strona medalu: toż i nasi przodkowie wtedy głównie nauczyli się „popuszczać pasa".

Wypadło nam koniecznie cofnąć się do obrazu dworu Augusta II ażeby teraz uwydatnić odmienny nieco dwór Augusta III, przedstawiony w „Brühlu" Na tym nowym dworze panują wprawdzie również rozrywki i zabawy, ale z większem poszanowaniem pozorów: surowa „córa cezarów, żona Augusta III, wprowadziła na dwór saski etykietę i ceremonijał habsburski, dewocyą i pozorną surowość obyczajów.

Mówimy pozorną, gdyż i w Auguście III odzywała się natura ojcowska, tylko że młody król, bojąc się żony i więcej dbały o pozory, zaspokajał pokryjomu swoje mniej chwalebne namiętności. Zresztą król ten mówił mało, a myślał mniej jeszcze; wszelkie kłopoty, niepokoje i troski straszniejszemi dlań były od śmierci samej: pędził on swe życie spokojnie, przekładał nad wszystko swój szlafrok, fajkę, piękne obrazy, muzykę, operę i polowanie: w braku zwierzyny bawił się strzelaniem psów (strzelał je i w Warszawie z okien Saskiego pałacu). Przy takim charakterze króla, dworskie intrygi i w spółubieganie się o władzę, wzrosły jeszcze bardziej w porównaniu z dworem Augusta II: król nie lubił myśleć i zajmować się sprawami państwa z tego korzystał jezuita Guarini spowiednik królowej, korzystali Sułkowski i Brühl. Dzieje stopniowego wywyższenia się tego ostatniego i jego spółzawodnictwo z Sułkowskim, stanowią właśnie główną treść opowiadania, na tle którego przesuwają się postacie: scharakteryzowanego powyżej króla, sztywnej i cnotliwej, a upartej królowej, Józefy jowijalnego, a przebiegłego intryganta Guariniego, dumnego faworyta Sułkowskiego, a nadewszystko po mistrzowsku skreślony typ arcy-intryganta Brühla. Słodziutki i pokorny, gorliwy chrzescijanin (to katolik, to protestant według potrzeby), odgadujący myśl pana, rzekomo gotowy na wszelkie poświęcenia i nie mający własnego zdania, a w gruncie przebiegły człowiek bez czci i wiary, frymarczący nawet honorem żony, zdradzający przyjaciół dla własnych widoków, chciwy władzy, zaszczy-

tów i bogactw, z najniższego szczebla potrafił wznieść się na najwyższy, a opanowawszy niedołężny umysł króla i będąc w rzeczywistości jego tyranem, zachowuje wszelkie pozory wiernego sługi i wykonawcy pańskich rozkazów. August, ulegając mu z konieczności, nie ma mocy oprzeć się nawet wtedy, gdy budzi się w nim serce i poczucie słuszności: tak np. bardzo charakterystycznym jest ustęp w II tomie, gdy Brühl usiłuje wymódz na Auguście uwięzienie Sułkowskiego, a król pokryjomu daje znać temu ostatniemu ażeby uciekał. Opowiadanie kończy się jak powiedziano, ostatecznym tryumfem Brühla: nie jest to właściwie koniec, gdyż ma stanowić przejście do następnego utworu, ale z drugiej strony, opowiadanie historyczne niekoniecznie ma być biografiją, niekoniecznie ma dociągać opowieść o losach bohatera aż do jego śmierci. Ztąd niesłusznie podobało się niektórym przyganiać zakończeniu „Brühla“.

Opowiadanie jest, co najmniej, w połowie szczerą historyą, a w drugiej połowie jej ilustracyą; dla tego też w owym pstrym tłumie postaci dworu Augusta III, wraz z samym królem na czele, nie znajdujemy prawie żadnej postaci sympatycznej, prawie żadnego szlachetnego charakteru chyba satyryczny Watzdorf, coprędzej do Königstejnu schowany, chyba ex-błazen dworu Fröhlich... Byłoby to ważnym zarzutem, któryby można uczynić utworowi sztuki, jako działu czysto twórczej wyobraźni; tu wszelako zarzut ten traci siłę, gdyż nie autor tu winien, lecz rzeczywistość historyczna.

Za wielką nakoniec zaletę będącej w mowie powieści uważamy to, że intryga miłosna nie stanowi głównej jej osi: bez tej spowszedniałej, choć zawsze jeszcze dla wielu upragnionej sprężyny, wybornie może zdaniem naszem, obejść się powieść historyczna. Oczywiście strona uczuciowa została tu jednak poruszoną mimochodem ci, którzy nie pojmują powieści bez „romansu“ znajdą tu smutne, z dziwną psychologiczną prawdą skreślone pani Brühlowej, uprzednio Franciszki Kolowrath, koleje.

Z innych długo ciągnących się prac ukończono również wspomnienia p. Wójcickiego o Warszawie. Ostatnie ustępy tych wspomnień były bez porównania słabsze od pierwszych: szanowny autor zbyt nieraz rozwlekle opowiada rzeczy powszechnie zkądinąd znane, zawsze to praca piękna i bardzo ciekawa.

Wydrukowane w zeszycie listopadowym „Roty przysiąg krakowskich“ oprócz specyalnego prawniczego interesu, są bardzo ciekawymi zabytkami polszczyzny i ortografii polskiej z XIV wieku, z którego jak wiadomo, niewiele pomników podobnych do naszych czasów przetrwało.

W tymże zeszycie mieści się na czele szkic „Starożytna Greczynka“ przez p. Samolewicza. Smutne myśli obudza w nas ta praca, nie dla tego żeby była nieudolną, ani też dla tego żebyśmy jej nie uważali za stosowną na kartach Biblijoteki, ale dla tego, że u nas rzeczy tak powszechnie całemu swiatu cywilizowanemu znane, tak elementarne, mogą jeszcze figurować w czasopismie naukowem. Praca bowiem p. Samolewicza zawiera rzeczy bardzo elementarne, począwszy od Andromachy i Penelopy, do niewiast spartańskich i heter ateńskich, ale elementarne gdzieindziej, nie u nas. U nas bowiem pomiędzy innemi anomalijami istnieje i ta jeszcze, że studya klasyczne, będące obecnie podstawą gimnazyalnego nauczania, są z powodu nieżyczliwości ku nim prasy, zupełnie prawie obcemi czytającemu ogółowi, a i dla tego po części wstrętnemi, gdyż, niestety, u nas najczęściej tak bywa że jesteśmy nieżyczliwi temu, czego dobrze nie znamy, przeciwni i tym umiejętnościom, które dla nas są obce. Z tąd, że już pominę inne szkodliwe skutki, o których często i na tem miejscu i gdzieindziej mówiłem, pochodzi ten dziwny i w najwyższym stopniu szkodliwy objaw, że uczniowie średnich szkół publicznych, z konieczności zmuszeni usilnie poświęcać się językom starożytnym, nie tylko że w domu i w ogóle w życiu prywatnem nie znajdują poparcia i zachęty do nauki, ale przeciwnie, na każdym kroku i wszędzie po za murami szkoły słyszą i czytają same tylko prawie nieprzychylne studyom klasycznym zdania.

A jednak i nieprzyjaciele studyów klasycznych chcą ażeby ich dzieci korzystały z nauki, i pisma najbardziej realne napędzają do szkoły i nauki. Co za sprzeczność rażąca! Jak można nawoływać i napędzać do rzeczy, o których mówimy otwarcie jako o niepotrzebnych i szkodliwych. Jakie nieobliczone straty, choćby nawet materyalne, nie mówiąc już o innych ważniejszych, sprowadza owa niekonsekwencya, nie będziemy się tu rozszerzali. Dla tego tylko uważaliśmy za stosowne powiedzieć te słów kilka, ażeby rodzice, a zwłaszcza matki, czytujące niniejsze pismo, zastanowiły się nad tem i starały się usunąć od swoich dzieci, a przynajmniej osłabić owe szkodliwe dla nich i bezwzględnie i praktycznie wpływy ze strony przeciwników starożytnych języków.

Wracając do pracy p. Samolewicza, nie widzimy w niej zadawalniającego usystematyzowania; nie brak też błędów, a nawet sprzeczności. Tak np. mówiąc o niewiastach spartańskich, autor zaniedbał zwrócić uwagę na ich udział w sprawach publicznych, o których wyraźnie świadczą pisarze starożytni jak np. Herodot (VII 239.) i Plutarch (Lycurg 14. Agis 7): ten ostatni rządy spartańskie, nazywa nawet rządami kobiecymi; z utworów Sapfony doszły do nas dwie całkowite ody, znane dobrze uczonym nie zaś jedna, jak mówi autor (str 180) i t. d. Sprzeczność i to bardzo ważną, niemal zasadniczą widzimy w następującem: autor słusznie uważa ateńskie hetery za starożytne pseudoemancypantki i nihilistki i ubolewa nad ich wpływem szkodliwym, porównywa je z dawnemi greckiemi niewiastami, co to „wydały na świat bohaterów, zapaliły iskrę natchnienia w sercach tylu genijuszów“ i t. d. (str 183), a nieco wyżej powiedział: „ogólne wrażenie (stanowiska kobiety w Grecyi) jest to wrażenie cierpienia i ucisku. Kobieta była w Grecyi ofiarą egoizmu męzkiego, kobiecie wyrządzano niesprawiedliwość“ (str 181). Jakim sposobem ofiary prześladowania, istoty wrzekomo upośledzone, mogły wpływać korzystnie na bohaterów i genijuszów? Gdyby to było możliwem należałoby chyba, w interesie ludzkości i przyszłych pokoleń, żądać utrzymania owego ucisku i prześladowania! Autor pewno tak nie myślał, a z dwóch przytoczonych ustępów, pierwszy zupełnie jest słuszny — drugi błędny, przynajmniej względem epoki rozkwitu Grecyi od VII do V wieku przed Chr.

Co do „kronik Zagranicznych“ nie my jedni oddawna znajdujemy że nie odpowiadają one swemu zadaniu. Kompilacya niezbyt często zajmujących i przestarzałych wiadomości, a zwłaszcza moc wierszy tłomaczonych z tłomaczeń, czynią ten stały dział Biblijoteki nudnym. Warto ażeby redakcya zechciała wreszcie zwrócić uwagę na konieczność reformy tego działu, tak świetnie niegdyś zapełnianego przez panią Węgierską.

W grudniowym zeszycie znajduje się artykuł p. Struvego o pozytywizmie. Dla braku miejsca to tylko o nim powiemy w krótkości, że pan S. opierając się na własnych pismach Littrego, koryfeusza pozytywistów wykazuje jasno, że pozytywizm, w brew swoim pretensyom, nie może być ogólną mądrością, nie jest nawet wcale filozoficzną teoryą, gdyż usuwając kwestye najważniejsze o Bogu, duszy i t. d. nie może dać całkowitego systemu, a z drugiej strony, czyniąc się (według słów samego Littrego) niezależnym od nauk nawet przyrodniczych, pozytywizm staje się prostą tylko metodą, albo też, sprzecznie z powyższem twierdzeniem Littrego, trzymając się danych zmysłowych i teoryi empirycznych i materyalistycznych, przechodzi sam rychło w metafizykę, której wartości dopiero co zaprzeczał, i to w metafizykę ciasną i jednostronną bo z dwuch źródeł poznania uznającą jedynie doświadczenia zewnętrzne z pominięciem wewnętrznego. W końcu pan S. wykazuje, że nowsza psychologija angielska (Mill, Bain, Spencer) bynajmniej nie jest pozytywną, lecz jedynie empiryczną, uznającą wszelako doświadczenie i zjawiska niezmysłowe. Artykuł bardzo ważny i ciekawy, wart odczytania. *(d. n.)*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Michałowi Nitosław: Możemy wysłać kurs nauk Jeskego.

Panu Leonowi Koiszew: Tygodnik Mód z całego roku 1874 jest do nabycia najkompletniejszy.

Pani Olimpji Mi: Formy dostać można od 50 kop. do rs. 1 kop. 50 stosownie do wielkości. Ubrania przedstawione w Tygodniku najświeższej są mody.

Do p. D. panu Zurkow: Od kupna i przesyłki książek pozostało kop. 48 1/2.

Pani Pasz: Książka Gałeckiej kosztuje rs. 1 kop. 15.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 6.

O UBIORACH.

Mało ożywiony karnawał w tym roku nie dozwolił dotąd dać zwykłego opisu toalet balowych i wieczorowych. Dopiero parę zabaw publicznych i większych prywatnych zrobiwszy trochę ruchu po magazynach i do sprawozdania zwykłego dostarczyły nieco materyjału.

Pracownia pana Hersego wyróżnia się od innych, stanikami sznurowanemi o długim spiczastym bawecie z tyłu i z przodu. Odzwyczajone oko od tego przystroju przepełnionego licznemi fiszbinami, czegoś lżejszego wymaga od stanika przejrzystej sukni, którego krój powszechnie od pewnego czasu przyjęty, tyle wygodnej swobody nadawał całej postaci niknąc prawie pod lekką draperyją bertę tworzącą. Co jednak stracił na tegoczesnej modzie staniczek, to wynagradza nadzwyczaj pełne wdzięku i coraz to nowej a odmiennej fantazyi ubranie spódnicy, śliczna suknia cerise tego dowodem. Cień tarlatanu bardzo czysty i jasny, podnosił jeszcze piękny kolor jedwabnej podwłoczki. Całą spódnicę ułożono z niezliczonej liczby falbanek i buf, na które zarzucono od niechcenia pyszną rogówkę z koronki białej. Tworzyła ona niby puf niewielki, niby rodzaj oryginalny tuniczki ku prawemu bokowi, jeden zaś jej koniec po lewej stronie ginął w wielkiej z czarnego aksamitu kokardzie przepiętej pięknym bukietem białej konwalji.

Długi bawetowy stanik miał bertę z koronką, przepinaną czarnemi węzłami i konwaliją. Strój ten wytworny przygotowany był dla kobiety zamężnej jak tego także dowodziło ubranie na głowę z kawałkiem koronki.

Druga suknia z magazynu pana Hersego była biała tarlatanowa nader lekka i powiewna, a upięta równie lekko długiemi gałęziami różowej akacyi, pnącemi się po całej spódnicy; stanik o podwójnych bawetach miał niewielką bertę białą okoloną akacyją której cienkie gałązki kończył bukiet z lewego boku stanika przypięty.

Model paryzkiej sukni przez panią Thonesową przywieziony, stanowi ciężka jedwabna toaleta. Oryginalność w utworze pysznej tej i bardzo kosztownej sukni, stanowiły boki szerokości niemal brytu całego z ciężkiej materyi blado-różowej spadające do samego dołu, zaokrąglone na przodzie i oszyte falbanką z szeroką riuszą siepaną różową, gruby strzępiony jedwab naśladował zupełnie pióra. Przód lekko marszczony olive, i tylne bryty tegoż samego koloru ślicznie odbijały przy jasnej materyi, która z lewego boku kończyła się wachlarzowem upięciem, a z prawego ledwo się fronsowała pod jedwabną bogatą omonierą. Pod szyję stanik olive z prześlicznemi marszczonemi i różowo od dołu przybranemi rękawami miał na wierzchu różowy drugi staniczek wykrojony à la Raphaël. Do tej wykwintnej toalety należał jeszcze drugi staniczek do gorsu z różową draperją i łokcia sięgającemi rękawkami.

Panny Kuhnke wiele przygotowały toalet balowych i wieczorowych na różne ceny, wszystko były to zamówione obstalunki.

Suknia biała muślinowa z falbanami oszywanemi valénciennes leciuchna i przejrzysta, miała tunikę w kształcie fartuszka złożonego z wszywek pąsowo podszytych i buf z muślinu, długi tren z pąsowo podłożoną wszywką miejsce zwykłej szarfy zastępował trzy wielkie kokardy ze wstążki pąsowej wzdłuż go zdobiły. Krótki staniczek miał bertkę muślinową pąsowemi kokardami na ramionach przepiętą i bukietem kaliny zdobną. Ładną gałązkę kaliny przygotowano do włosów.

Druga biała tarlatanowa miała ślicznie i zupełnie orginalnie upiętą szarfę różową o trzech końcach przepinanych pięknemi bukietami z bzu białego i różanych pączków. Świeżutka berta ubrana była odpowiednio. Największą ozdoba tej toalety jednakże była, omonierka tarlatanowa z bukiecikiem w środku, zawieszona na różowej wstążce, i zakończona również długiemi różowemi puklami.

Trzecia toaleta różowa, w trzech cieniach była od dołu ciemniejszemi bufami i falbankami a ku górze coraz jaśniejszemi ubierana, na przodzie fartuszek potrójny, do cieniu, każdy był okolony wieńczykiem zielonym z pączkami różanemi, z prawego boku dużym bukietem się kończącemi. Girlandka przez ramie prawe przerzucona większym pączkiem u stanika dopełnioną była. Całość tej toalety nadzwyczaj wiele wdzięku i elegancyi przedstawiała.

Dosyć też noszą sukien z tarlatanu lapis, czarnego, zasianego dżetem i matowego zupełnie. Czarna taka suknia ubrana melange kwiatami przepyszny strój tworzy, równie pięknego jeszcze efektu była toaleta czarna przezroczysta żółtym atłasem i wielkiemi gałęziami bouton d'or o suchych i brązowych liściach zupełnie w nowym rodzaju ozdobiona.

Opis do N. 5.

(Dokończenie).

Na ryc. 23 podajemy w połowie naturalnej wielkości, kwiaty i liście skórzane, ułożone na kawałku tektury, oklejonej orzechowym papierem. Rysunek liści goździka zamieszczony na Fig. 28-d; liście winne kraje się podług rysunku, albo podług małych liści naturalnych. Goździki składają się ze środkowych skórzanych sypułek, odrobionych podług ryc. 25 i przymocowanych do drucika, i z 4 lub 5-ciu kółek skórzanych, przykrojonych podług Figury 28-a i 28-b i w drobne ząbki wyciętych. Listki kwiatu od brzegu do środka kółek, powinny być mocno szczypczykami lub nożyczkami narysowane, ażeby się trochę do środka zawijały. Pączki układają się z jednego kółka listków, owiniętego od dołu kawałkiem wyciętej skóry. Sypułki są z wąziutkich 4—5 cent. długich pasków skóry zwilżonych i okręconych koło druta. Wszystkie kwiaty i liście powinny być po wykrojeniu w miękkiej wodzie zmoczone, następnie gładko ułożone, a zanim wyschną zupełnie, rysuje się żyłki i zagięcia lub wyciska formę kulą drewnianą. Gdy bukiet jest ułożony i przyszyty do tektury, potrzeba go ulakierować i ozdobić kokardą ze wstążeczki 2 i pół cent. szerokiej.

N. 27—28. Czepeczek strojny rurkowanemi falbankami z jedwabnego tiuliu.

Tiul jedwabny 4 cent. szer. w rurki układany, naszywa się w kółko zaczynając od środka, na deneczku ze sztywnego tiulu, objętem drucikiem i wstążką różową, a mającem 10 cent. średnicy. Falbanki jedne z pod drugich, powinny równo wystawać na 3 centymetry. Ryc. 28 przedstawia wierzch czepeczka i wskazuje w jaki sposób przypięte są kwiaty i kokardy ze wstążki różowej, rypsowej 3 cent. szerokiej. Na dłuższy pukiel z tyłu potrzeba 72 cent. wstążki, na krótszy, 49 centymetrów.

N. 29. Czwarta część małej serwetki. Koronka irlandzka, haft atłaskowy i robota szydełkowa.

Powyższa serwetka robioną jest z najnowszego rodzaju tasiemeczki medaljonowej, z której kwadraty przegradzane są mniejszemi, haftowanemi atłaskiem na cienkiem płótnie. Dla braku miejsca wzór nasz jest trochę zmniejszony; naturalną wielkość tasiemeczki przedstawia ryc. 14 w N. 3 Tygodnika. Kwadraty płócienne mające $3\frac{1}{2}$ cent. wielkości obrobione są ząbkami i pikotami szydelkowemi, i złączone z koronkowemi słupkami dzierganemi. Brzeg serwetki obrobiony małemi ząbkami szydełkowemi, do których przywiązywana jest frendzla. Podany wzór można z łatwością powiększyć podług woli.

N. 30. Mieszek do ognia malowanie na drzewie. Deseń w dodatku z krojami Fig. 29-a i 29-b.

N. 31. Rękawiczka do poprawiania ognia, wyszycie jedwabiami na skórze lub grubym korcie. Krój i deseń N. XIII Fig. 60 i 61.

N. 32. Okrągły stołeczek pod nogi. Haft kolorowy i aplikacyja z kretonu.

Materyjał: Błękitna materyja, takiż gruby sznur jedwabny, popielate sukno, kreton, różno kolorowa filozela, popielaty kręcony sznur i jedwab kordonkowy, nitka złota.

Okrągły, czarny politurowany postument stołeczka, ma brzeg zwierzchni na $4\frac{1}{2}$ cent. szerokości wyzłocony i ozdobiony gałązkami rzeźbionemi, średnica wynosi 29 centymetrów. Poduszka wyściełana 6 cent. wysoka, pokryta jest z brzegów błękitnym, bufowanym atłasem, a zwierzchu suknem popielatem, mającem cent. 23 średnicy, wyciętem podług Fig. 31 w ośm zębów. Środek zdobi bukiet z aplikacyi kwiatków i listków wycinanych z kretonu i przyczepianych ściegiem rzadkim dzierganym, filozelą lub jedwabiem odpowiedniego koloru. Zęby oszyte są z brzegu sznurem popielatym, kręconym i ozdobione haftem popielatym i złotym. Skończoną robotę przyszywa się krytym ściegiem do poduszki, ażeby atłas układał się w bufy; u dołu przyszycie atłasu przykrywa gruby sznur błękitny.

N. 33—34. Chusteczka koronkowa ozdobiona perełkami. Krój N. VIII Fig. 45.

Fason chusteczki wykrawa się z czarnego, gładkiego tiulu podług Fig. 45 i zeszywa z tyłu od gwiazdki do dwukropka. Plecy naszywa się poprzecznie w sposób na Figurze 45 wskazany, 3 cent. szer. wstawkami, wyszytemi perełkami i bufkami z jedwabnego tiulu w muszki, mającemi 2—4 cent. szerokości. Przody w koło brzegów oszyte są wstawką, a środek zapełnia bufa z tiulu, stosownie w końcach zwężona. Wykrój szyi oszywa się falbanką, w rurki układaną, z białego i czarnego tiulu. Na kokardy potrzeba 2 metry wstążki czarnej rypsowej, 6 cent. szerokiej. Brzegi zewnętrzne oszyte są koronką 7 i pół cent. szeroką ozdobioną perełkami, a wewnętrzne koronką szeroką 1 i pół centymetra. W miejsce wstawek perełkami wyszytych, można użyć aksamitki czarnej, jak to widzimy na ryc. 33; w takim razie kokardy są z wstążki aksamitnej.

N. 35. Suknia z vêtement otwartem z przodu. Krój jak do ryc. 41—43 w N. 43 Tygodnika z roku zeszłego.

Na modelu do sukni jasno-szafirowej z wełnianego rypsu, użyto na garnirunki materyi tego samego koloru, z której plisowanie na staniku było z obydwóch brzegów przyszyte a przy vêtement wolno puszczone od dołu. Garnirunek przy spódnicy, złożony z bufek i plisowania, był naprzemian z rypsu 9 cent. szer. a 2 metry 60 cent. długiego, zwężonego w końcach. Na kokardy 6 i 12 cent. szerokie, materyja skośnie cięta obrębia się na prawą stronę ściegiem krytym. Rypsowe mankiety przy rękawach, ogarnirowane są plisowaniem z materyi.

N. 36. Berta gorsecikowa. Krój N. XI Fig. 46—47.

Najpierw podług Fig. 46—47, wykrawa się podszewkę ze sztywnego białego tiulu, na której następnie naszywa się plisy z kolorowego tarlatanu, naprzemian w jasnym i ciemniejszym cieniu. Obiedwie części przednie przed zeszyciem na środku, trzeba podług krzyżyków i punktów przyfałdować; ramiączka 1 i pół cent. szer. a około 30-tu długie są z podwójnego tarlatanu. Garnirunek stanowią w rurki układane tarlatanowe falbanki 4 i 7 cent. szerokie i riusze 4 cent. szerokie z podwójnego tarlatanu. Z przodu przypina się sutą kokardę ze wstążki, a na ramieniu bukiecik kwiatów.

N. 37. Suknia z kamizelkowym stanikiem i z vêtement otwartem z przodu.

Na to wspaniałe i bogate ubranie nadaje się jedynie aksamit w połączeniu z atłasem lub inną ciężką materyją, które można dobierać w dwóch cieniach jednego koloru, albo w dwóch odmiennych kolorach, n. p. atłas biały do kolorowego aksamitu. Do garnirunku spódnicy użyte być mogą bogate frendzle, pasmanteryja lub koronki; bufowane rękawy i kamizelka są z tego co spódnica materyjału. Suto fałdowane vêtement z długim trenem może być trochę w puf podpięte albo wolno puszczone z tyłu.

N. 38. Suknia z tiuniką podpinaną z trenem.

Na suto garnirowaną lekką, białą suknię włożona jest szeroka, jedwabna, kolorowa suknia z trenem, u dołu wstążką aksamitną oszyta, z przodu podpinana, ze stanikiem gorsecikowem, zakończonym z tyłu krótkiemi, z przodu długiemi patkami.

Opis do N. 6.

N. 1. Suknia z długą podpinaną tuniką.

Podług załączonego modelu można wykończyć gustowną toaletę balową, do której doskonale da się zużytkować już podniszczona jedwabna jasna suknia. Przykryje ją prawie zupełnie suta tunika z lekkiego materyjału, gazy, illuzyi, lub t. p. Brzeg tuniki oszyty jest szeroką koronką: takaż koronka może w miejsce jedwabnego wolantu otaczać dół sukni. Kwiaty i szarfa koloru suki dopełniają ubrania. Wycięty stanik jedwabny z bawetem zdobią koronki i kwiaty.

N. 2. Suknia z fartuszkowem przybraniem i faldą wachlarzową.

Fałdy wachlarzowe składane z tylnych brytów sukni obecnie bardzo wchodzą w modę i odpowiednie są szczególniej do materyi jedwabnych, chroniąc je od pocięcia na wolanty i bufy. Na przednim brycie sukni dodaje się suty garnirunek, jak to widać na ryc. 2. Do balowej toalety przybranie można dodać z tiulu jedwabnego, krepy tarlatanu lub gazy, do mniejszego ubrania odpowiedni jest na garnirunki muślin, albo wreszcie taż sama materyja z jakiej odszyta jest suknia.

N. 3—4. Płaszczyk z kapturkiem. Krój kapturka w dodatku N. VI, Fig. 41—42.

Okrycie to odpowiednie na koncerta, do teatru lub do wejścia na bal; odrobione jest z białego, miękkiego materyjału przerabianego z jedwabiem: „velours parisienne". Płaszczyk formą przypominający beduinę, wymaga dwóch prostych kawałków materyjałów po 135 cent. długości a 56 szerokości, które z brzegów zszytych z sobą, ścięte są skośno ku górze, na 29 cent. Aż po przyszyciu kapturka płaszczyk zaobrębia się z brzegów. Fig. 41—42 podaje formę kapturka, wyłożonego białym atlasem, który podług Fig. 41 zszywa się od N do O dalej od O do P wykłada się ranwers podszyty atłasem, wskazany na Figurze 42. Odpowiednio do wykroju szyi, kapturek fałduje się środkiem od gwiazdki. Po zszyciu kapturka z płaszczykiem, brzeg obejmuje się listewką jedwabną; przybranie kapturka składa się z grubego jedwabnego sznura i kwastów angorowych. Brzegi płaszczyka oszyte frendzlą angorową 15 cent. szeroką.

N. 5—6. Opis w N. 5 Tyg. Mód przy ryc. 2—3.

N. 5—6. Suknia z pancerzowym stanikiem i fartuszkową tuniką. Krój w dodatku N. V, Fig. 34—40.

Suknia podana z przodu i z tyłu na ryc. 7—8, z odmiennym garnirunkiem, odszyta jest z granatowego, wełnianego materyjału i składa się ze spódnicy, trochę powłóczystej, ze stanika zapiętego obciśle wzdłuż przodu, formą pancerzową o jakiej pisaliśmy już w przeszłorocznych N. i z tuniki fartuszkowej. Formę stanika podaje Fig. 34 39. Z brzegów stanika w około baskiny, dodana jest wypustka z grubym sznurem; od spodu aż do paska, daje się podszycie z materyjału sukni. Część tylna baskiny, podana na Fig. 36, powinna być złożona podług oznaczonych i odpowiednich sobie znaków i przyszyta do stanika w ten sposób, iż układa się w dwie odstające fałdy, których brzeg podnosi się w środku na 5 cent. w górę. Między dwoma fałdami naszyte jest, podług oznaczonych na Fig. 36 linji, trzema rzędami plisowanie, złożone z falbanki 7 cent. szerokiej. Kołnierzyk dopasowany podług Figury 89 z podwójnego materyjału, przytwierdzony jest podwójną pliską 3 cent. szeroką i spięty kokardą z wstążki. Rękawy ubrane podług ryc. 7 falbankami, lub też wykładanym mankietem, jaki ryc. 8 przedstawia. Fig. 40 podaje w zmniejszonym formacie krój fartuszkowej tuniki, złożonej z przedniego bryta i dwóch klinów bocznych. Odpowiednio do figury potrzeba na każdym szwie założyć jedną lub dwie fałdy, ażeby tunika z przodu leżała zupełnie gładko, z boku zaś o tyle mniej lub więcej z oznaczonych fałd potrzeba założyć, ażeby brzegi tuniki zachodziły na siebie na 20 centymetrów. Otwarcie tuniki z tyłu zapełnia szeroka szarfa, złożona z czterech końcy; każdy koniec jest ku górze ścięty skośno od dołu na 18 cent. dwa dłuższe liczą po 88 cent. zwierzchnie po 38 cent. długości.

Na ryc. 7 przedstawiającej suknię z przodu, naszyte są w około sukni dwie mało nadmarszczone proste falbany po 12 i 25 cent. szerokości; 5 cent. szerokie plisowanie przykrywa przyszycie pierwszej i zakończa brzeg drugiej falbany, po nad którą dwie marszczone falbanki z wypustkami, stanowią nagłówek. Długość sukni wynosi z przodu 135, z tyłu 300 cent. obwód liczy 103 centymetrów. Rycina 8 wskazuje trzy falbany, po 22 cent. szerokie, z plisowaniem 7 cent. szerokiem, które naszyte są na tylnych brytach na przednim zakrytym przez fartuszkową tunikę, dane są u dołu dwie plisowane falbanki. Tunika zakończona jest szeroką plisą skośną; plisowane falbanki i wypustki przy sukniach dodawać można z tego samego materyjału, z ciemniejszego koloru lub z materyjału w kratę, bardzo używanego na vêtement i przybrania do sukien.

N. 9—22. Kapelusze, uczesania głowy, przybrania staników, ozdoby i przybory do strojnej toalety.

Dwie środkowe strony dzisiejszego N-ru Tygodnika poświęciliśmy na same tylko ryciny, przedstawiające naszym czytelniczkom modele kapeluszy, wzory ubierania głowy, staniki balowe i cały szereg drobnych dodatków potrzebnych do balowego, wizytowego lub spacerowego ubrania. Na ramkach otaczających ryciny, widzimy pozawieszane łańcuszki z medaljonami, pasek z kieszonką i parasolem, mufki, futrzane kołnierzyki, krezy, strojne trzewiki balowe, dalej wysokie opatrzone futrem węgierki, do spacerów zimowych, piękny kapturek oszyty ruszą z piór. W dołączonym artykule o ubiorach znajdą czytelniczki szerszy i bardziej szczegółowy opis tych nowości.

N. 23. Jaszczurka z perełek.

Jaszczurka przedstawiona na ryc. 23, odrobiona z perełek dżetowych szmelcowanych, lub stalowych, stanowi oryginalne przybranie kokardy do włosów, kapelusza lub ubranka. Chcąc ją odrobić potrzeba przygotować najpierw korpusik z wosku twardego, w około którego następnie owijają się ściśle, raz za razem perełki, nawleczone na cieniutki drucik. Ażeby korpus nie psuł się prędko można go skręcić z waty i na wierzchu pociągnąć woskiem. Zakończenie długiego ogonka stanowi wielka podłużna perełka. Nóżki robią się osobno na druciku i po skończeniu przytwierdzają do jaszczurki 17 cent. długiej; nóżki liczą po $1^{3}/_{4}$ centymetra.

N. 24. Przyrząd do obcierania piór. Deseń wyszycia na skórze podaje w dodatku Fig. 30.

Materyjał: popielata skóra, takiż i czarny kordonek, sznureczek złoty; tektura, szczoteczka miękka $4^{1}/_{2}$ cent. wysoka.

Postument do oprawienia szczoteczki klei się z tektury, formą wskazaną na ry: 24 i pokrywa z wierzchu skórą popielatą, na której trzeba poprzednio wyszyć desenik podany na Fig. 30. Każda ścianka, zwężona ku górze liczy $3^{3}/_{4}$ cent. wysokości, długości od dołu 6 w górze $4^{1}/_{2}$ centymetrów. W taką podstawę oprawia się szczoteczka służąca do wycierania piór. Spód przyrządu podkleja się po oprawieniu szczoteczki.

N. 25—26. Książeczka do igieł.

Materyjał: pąsowa materyja, kółka z pąsowego i białego sukna, wycinane w ząbeczki; kawałki czarnego białego i pąsowego sukna, perełki złote, biała flanela; jedwab pąsowy i atłasowa wstążeczka pół cent. szeroka.

Dwa kółka z pąsowego sukna $7^{1}/_{2}$ cent. średnicy, stanowią wierzchnie strony okrągłej książeczki. Na tych kółkach naszyte są z wierzchu trzy fałdowane paski sukna pąsowego i białego, wycinanego w ząbki. W każdym ząbku przyszyte jest złotą perełką maleńkie kółeczko z sukna. Na pąsowym pierwszym i trzecim pasku, (29 cent. długim a 3 cent. szerokim i 11 cent. długim a $1^{1}/_{2}$ szerokim) kółeczka są naprzemian czarne i białe; na środkowym białym pasku 22 cent. długim a 2 szerokim, dodane są kółka pąsowe i czarne. Przyszycie trzeciego paska w środku zakrywa kółeczko z białego sukna, przytwierdzone złotemi perełkami. Zwierzchnie przyozdobienie książeczki przedstawia ryc. 26, na ryc. 25 podaliśmy otwartą książeczkę. Cztery kółka odziergane pąsowym jedwabiem, stanowią kartki książeczki do igieł i szpilek; zszycia książeczki dopełnia się kilku niewidocznemi ściegami. Do związania służy atłasowa wstążeczka.

N. 27—28. Dwa szlaki do woalek, chusteczek i t. p.

Szlaki przedstawione na ryc. 27—28 wyszyte są dżetem i fabrycznemi pikotami. W szlaczku podanym na ryc. 27 dane są w odstępach fałdki przytwierdzone gwiazdką, wyszytą z brzegu dżetem a w środku zapełnioną okrągłemi perełkami. Na ryc. 28 za pomocą pikotów przyszyty jest do gazy tiul, stanowiący ażurowe zęby, ozdobione środkiem naszyciem perełek i zakończone z brzegów pikotami.

N. 29. Barbka z plecionki medalijonowej, gładkiej i pikotów. Opis przy ryc. 21 w N. 5.

Дозволено Цензурою.

Opis do N. 5.

(Ciąg dalszy).

N. 16—17. Chusteczka kamizelkowa. Krój N. VII Fig. 43—44.

Ciepłą chusteczkę robi się z kaszmiru na jedwabnej podszewce, w miejsce waty lepiej użyć cienkiej warstwy puchu, jako lżejszego i cieplejszego. Czy to do waty czy do puchu, trzeba pod wierzch i podszewkę dać muślin. Przody z plecami zeszyte są na ramionach, a z boków w pasie złączone 4 cent. szerokiemi a 5—6 długiemi kawałkami taśmy gumowej Pikowanie najlepiej uskuteczniać w maszy-



N. 3. Płaszczyk z kapturkiem do teatru, na koncert lub t. p. Przód do ryc. 4. Krój kapturka w dodatku N. VI, Fig. 41—42.

nie, podług podanego przez nas wzoru, lub innego arabeskowego deseniu; brzegi w koło oszywa się wypustką ze sznureczkiem. Z przodu chusteczkę zapina się na kryte haftki, a guziczki przyszywa tylko dla ozdoby. Można także chusteczkę kamizelkową oszyć futrem, piórami, albo barankiem, robionym na drutach.



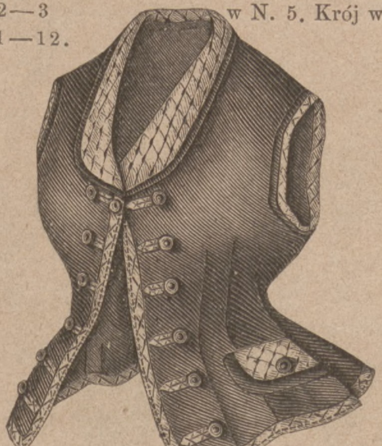
N. 7. Ubranie z pancerzowym stanikiem i fartuszkową tuniką. Przód do ryc. 8. Krój w dodatku N. V, Figura 34—40.



N. 1—2. Dwa ubrania balowe.
N. 1. Suknia z długą podpinaną tuniką. N. 2. Suknia z fartuszkowem przybraniem z przodu i z fałdą wachlarzową z trenem.



N. 5. Vêtement z kaftanikiem bez rękawów. Patrz ryc. 6 także ryc. 2—3 w N. 5. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—12.



N. 6. Kaftaniczek bez rękawów do vêtement ryc. 5. Krój w dodatku N. I, Fig. 7—11.

N. 18—19. Paletot z pelerynką dla chłopczyka od lat 4—6. Krój i deseń do wyszycia sznurem N. XI, Fig. 54—57.

Paletot z Doublestoff'u brązowego lub granatowego zeszywa się najpierw na ramionach i bokach z lewej strony, następnie jeden brzeg podcina wązko, a drugi rozkłada płasko na $^{1}/_{2}$ cent. szerokości i przestębnowywa z prawej strony. Pelerynkę i kołnierz przyszywa się razem od *s* do *t* do wykroju szyi. Na Fig. 54 oznaczone jest przecięcie kieszeni na którą przyszywa się od spodu kawałek Doublestoff'u mający 14 cent. szer. a 16 wysokości; rozcięcie przykrywa klapka 3 cent. szeroka. Brzegi paletota są na spód założone i obrąbione ściegami nie przechodzącemi na wierzch, a na 1 $^{1}/_{2}$ cent. od brzega, przestębnowane jedwabiem i oszyte jedwabnym sznurem.



N. 4. Płaszczyk z kapturkiem. Plecy do ryc. 3.

Z takiegoż sznura dane naszycie na rękawach, z tyłu na pelerynie i przy guzikach. Przedstawiony paletot na rycinie 18, jest z ciemnego aksamitu, oszyty w miejsce sznura, podwójną jedwabną wypustką.

N. 20. Deseń na siatkę, robotę krzyżową albo szydełkową.



N. 8. Ubranie z pancerzowym stanikiem i fartuszkową tuniką. Plecy do ryc. 7.



N. 10. Ubranie głowy perłami i ubranie berty

N. 13. Ubranie wizytowe, uczesanie w warkocze i płaszczyk pelerynowy.

N. 9. Ubranie głowy.

N. 12. Uczesanie w loki z wianuszkiem róż, kamizelkowy stanik, szalik gazowy i długie rękawiczki.

N. 11. Uczesanie głowy i przybranie stanika.

N. 14. Ubranie balowe z kwiatami.

Na ramkach rozwieszone są rozmaite ozdoby toaletowe.



N. 17. Aksamitny kapelusz z piórem.

N. 20. Kapelusz z rondem podniesionem z tyłu brzybrany piórami i spuszczoną gałązką kwiatów.

N. 16. Uczesanie dla młodej panienki.

N. 15. Ubranie głowy chusteczką koronkową.

N. 19. Kapelusz przybrany wstążką i kwiatami.

N. 22. Kapotka oszyta piórami. Krój i opis w dodatku N. XII.

N. 18. Kapelusz filcowy ubrany szalikiem, piórem i kwiatami.

N. 21. Kapelusz z płaską główką przybrany piórami.



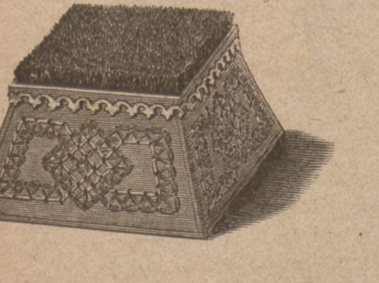
N. 21. Barbka z irlandzkiej koronki, przypięta do czółka aksamitnego, deseń barbki podamy w N. 6 Tygodnika.

Do roboty powyższej barbki, mającej całej długości 1 metr 4 cent. użyta jest tasiemeczka, gładka, medaljonowa i pikoty koronkowe któremi nie tylko brzegi ale i tasiemeczka gładka jest oszywana.

Sposób przypięcia barbki do czółka aksamitnego, naszytego perełkami i rodzaj ubrania, widoczny jest na rycinie 21. W N. 6 Tygodnika, podamy większą połowę środkowej części i koniec



N. 23. Jaszczurka z perełek do przypięcia kokard. Połowa naturalnej wielkości.



N. 24. Przyrząd do wycierania piór.

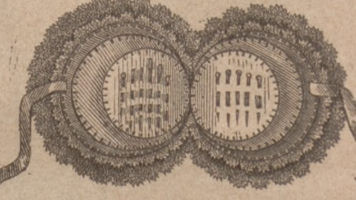
barbki dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy wyrzucić 9 zębów pomiędzy końcem a środkową częścią, które z łatwością przyjdzie dopełnić.

N. 22—26. Kosz z trzciny z medalijonem z kwiatów skórzanych. Forma goździka N. IV. Fig. 28-a—28-d.

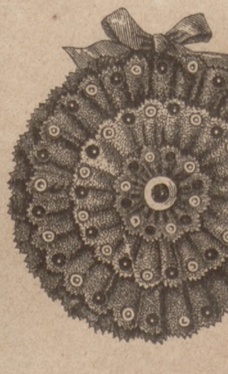
Materyjał na kwiaty skórzane: cienka i miękka kozłowa skórka, drucik, pędzelek, lakier, szczypczyki i nożyczki.

Koszyk z czarnej trzciny, ozdobiony złoconemi listewkami wyrobionemi w perełki ma wieko ozdobione bukietem z goździków i liści, a bok frontowy haftowanemi literami. W ażurowe ściany, dno i przykrycie koszyczka daje się od środka deseczki z tektury, pokryte na obie strony materyją orzechową jak skóra z której robione są kwiaty, deseczki te maleńkiemi sztyfcikami przybite są do trzciny. Podany model miał 13 cent. wysokości a 12 szerokości, 29 długości ściany tylnej, a 25 frontowej. Podobny formą i wielkością czworokąt, jak do cyfry we frontowej ścianie, przeznaczony jest w przykryciu do wprawienia kwiatów ze skóry, do mozajki leśnej lub bukietu z kwiatów włóczkowych.

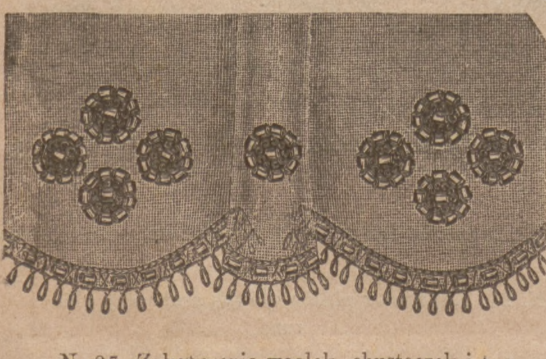
(*d. n.*).



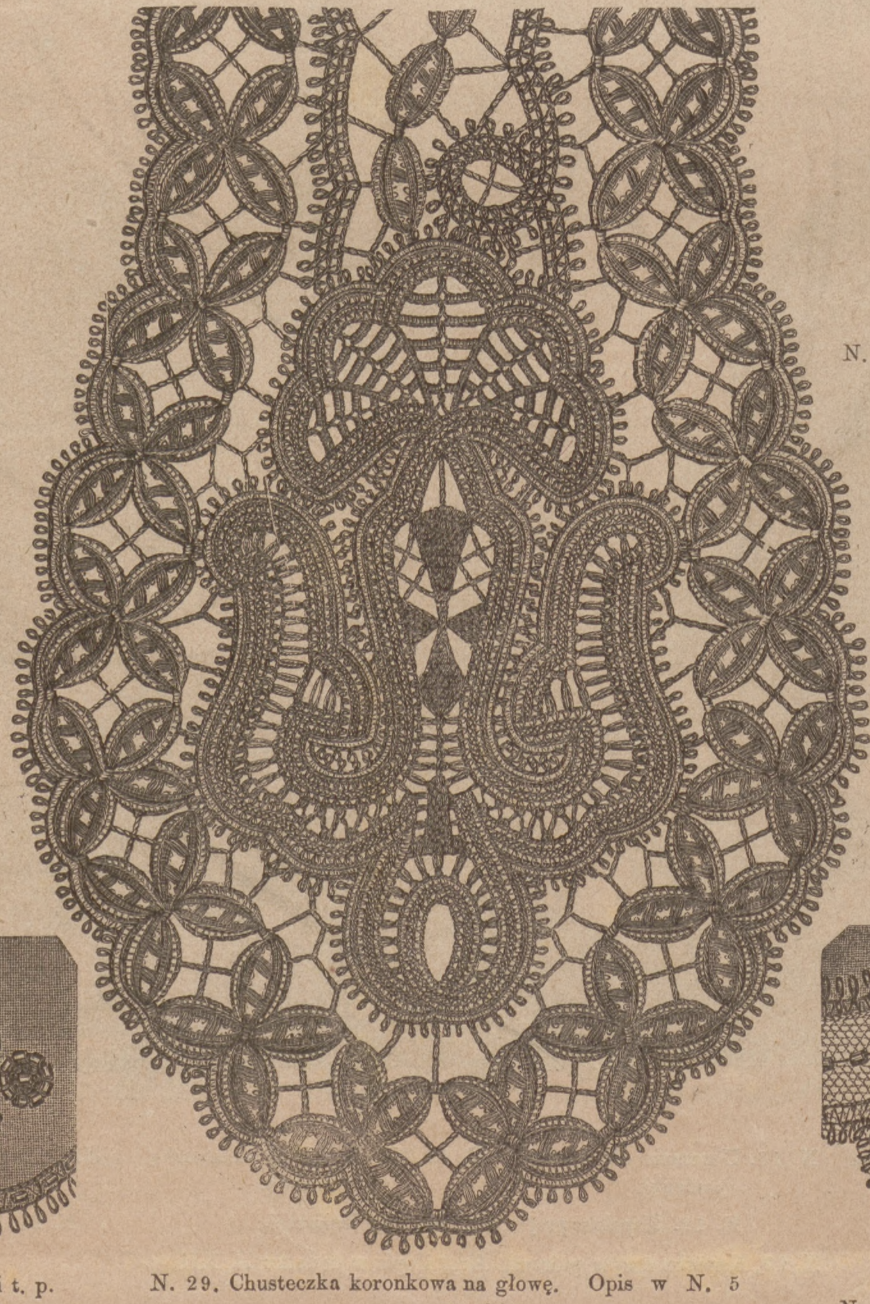
N. 25. Książeczka do igieł. Otwarta. Patrz ryc. 26.



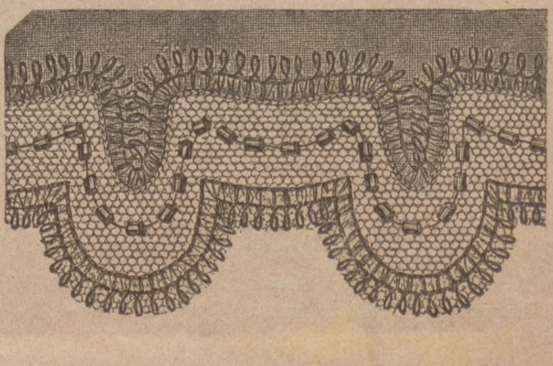
N. 26. Książeczka do igieł. Zamknięta. Patrz ryc. 25.



N. 27. Zakończenie woalek, chusteczek i t. p.



N. 29. Chusteczka koronkowa na głowę. Opis w N. 5 przy ryc. 21.



N. 28. Zakończenie woalek, chusteczek i t. p.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie, 1875 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6.

N. I. Suknia ranna formą Princesse, albo vêtement z kaftaniczkiem bez rękawów. Ryc. 2—3 w N. 5 i ryc. 20—21 w N. 6 Tyg. Mód.

Miara połowy górnej objętości stanika 50 centymetrów.

Fig. 1. Przód (A, B, C, D, J)
Fig. 2. Połowa pleców (A, B, C, H)
Fig. 3. Kieszeń
Fig. 4. Rękaw (D, E, F, G)
Fig. 5. Wyłożenie do rękawów (G)
Fig. 6. Połowa stojącego kołnierza (H, I)
Fig. 7. Przód do kaftanika (K, L, Q, R, +)
Fig. 8. Boczek (K, L, M, N, O, P, . 1)
Fig. 9. Połowa pleców (M, N, O, P, Q, R. :, X 1 — 2 X 2)
Fig. 10. Połowa wykładanego kołnierza (:, +)


Fig. 11. Kieszonka do kaftanika
Fig. 12. Pasek z karoczkiem.
Fig. 1-a — 6-a. Zmniejszony rysunek części składających suknią Princesse.

N. II. Stanik pod szyję z baskiną i tuniką dla panienki od lat 11 do 14. Ryc. 14—15 w N. 5 Tyg. Mód.

Miara połowy górnej objętości stanika 39, w pasie 33 centymetry. Materyjału 60 cent. szerokiego potrzeba oprócz garnirunku 7 metrów

Fig. 13. Przód (S, T, W, X, Y)
Fig. 14. Boczek (S, T, U, V)
Fig. 15. Połowa pleców (U, V, W, X)
Fig. 16. Rękaw (Y, Z, +, *, :)
Fig. 17. Wyłożenie do rękawów (*)
Fig. 18. Baskina (Y 3 . 3 — X 4 . 4)
Fig. 19. Zmniejszony rysunek całej tuniki z oznaczeniem miary długości i szerokości.

N. III. Ubranie dla chłopczyka od lat 8 do 12 (majtki, kamizelka, kurtka) ryc. 10—14 w N. 5 Tygodnika.

Fig. 20. Połowa majtek (a, b, c, d, e, f, +, :, jedno załamanie)
Fig. 21. Przód od kamizelki (g, h, i, k)
Fig. 22. Połowa pleców (g, h, i, k)
Fig. 23. Przód do kurtki (l, m, n, o, p, q, t, .)
Fig. 24. Połowa pleców (m, n, o, p, q, s, .)
Fig. 25. Klapka z tyłu (n, .)
Fig. 26. Rękaw (l, r)
Fig. 27. Połowa kołnierza z klapami (s, t)

N. IV. Kwiat skórzany (goździk) do koszyczka. Ryc. 22—26 w N. 5. Fig. 28-a pierwsze i drugie kółko listków. Fig. 28-b kółko 3-cie, 4-te i 5-te listków. Fig. 28-c kielich. Fig. 28-d gałązka liści.

Desenie do ryc. 10 w N. 6 Tygodnika i do ryc. 30 i 32 w N. 5. Fig. 29-a. Czwarta część rozety. Fig. 29-b. Arabeska (malowanie na drzewie) do mieszka Ryc. 30. Fig. 30. Haft na skórze do ryc. 10 w N. 6. Fig. 31. Deseń do haftu kolorowemi jedwabiami, do stołeczka pod nogi ryc. 32 w N. 5. Fig. 32—33. Koronka irlandzka nazywana perełkami.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6

N. V. Stanik pancerzowy z tunika fartuszkowa do ryc. 22 i 23 w N. 6 Tygodnika Mód.

Połowa górnej objętości stanika 54, w pasie 39 centymetrów.

Fig. 34. Przód (A, B, E, F, G, M)
Fig. 35. Boczek (A, B, C, D) O O O O
Fig. 36. Połowa pleców (C, D, E, L, F, X, 1, 1)
Fig. 37. Rękaw (G, H, I, K) — - — - —
Fig. 38. Wyłożenie do rękawa (H)
Fig. 39. Połowa stojącego kołnierza (L, M) ↔ ↔
Fig. 40. Zmniejszony rysunek pojedynczych części tuniki wraz z miarą długości i szerokości.

N. VI. Kapturek do okrycia. Ryc. 18—19 w N. 6 Tygodnika.

Fig. 41. Połowa kapturka (N, O, P, ?)
Fig. 42. Wyłożenie do kapturka (O, P) + • + •

N. VII. Kamizelka ryc. 16 i 17 w N. 5 Tygodnika.

Fig. 43. Przód (Q, R)
Fig. 44. Połowa pleców (Q, R) × • × • × •

N. VIII. Chusteczka koronkowa ozdobiona perełkami ryc. 33 i 34 w N. 5. Tygodnika.

Fig. 45. Połowa chusteczki (S, T)

N. IX. Berta gorsecikowa; ryc. 36 w N. 5.

Fig. 46. Przód (. 2 X 2) — • — • — •
Fig. 47. Połowa pleców. * * * * *

N. X. Watowany płaszczyk z peleryną dla małej dziewczynki Ryc. 9 w N. 5.

Materyjału 1 metr 20 cent. szerokiego wychodzi metr 22 centy

Fig. 48. Przód (a, b, c, d, e, k)
Fig. 49. Połowa pleców (a, b, c, d, i)
Fig. 50. Rękaw (e, f)
Fig. 51. Połowa peleryny (g, h, i, k)
Fig. 52. Połowa stojącego kołnierza (i, k) + + + +
Fig. 53. Wyszycie sznurem.

N. XI. Paletocik z krótką pelerynką dla chłopczyka od lat 4 do 6. Ryc. 18 w N. 5 Tygodnika.

Materyjału szerokiego 1 metr 20 cent., wychodzi metr jeden.

Fig. 54. Przód (l, m, o, p, t, jedno założenie)
Fig. 55. Połowa pleców (l, m, n, o, s) • • • •
Fig. 56. Rękaw (p, q, r)
Fig. 57. Połowa pelerynki z oznaczeniem formy kołnierza (s, t) ◡ ◠ ◡
Fig. 57-a. Agrafa ze sznura.

N. XII. Kapturek z stalowemi końcami. Ryc. 8 w N. 6 Tygodnika.

Fig. 58. Zmniejszony rysunek połowy główki wraz z miarą długości i szerokości (*, :)
Fig. 59. Zmniejszony rysunek końców (*, :)

Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy podać tylko zmniejszony rysunek kapturka, lecz forma jest tak prosta iż z łatwością przyjdzie ją powiększyć podług oznaczonej miary. Model kapturka odrobiony był z jedwabnego rypsu, lekko podwatowany i oszyty futrem albo piórami główka przykrojona w dwóch cieniach, brzegami do środka i zeszyty aż do kropki.

Z kaszmiru lub innego szerokiego materyjału, kraje się główkę w całości, przecinając tylko rozporek u dołu. Końce przyszywa się w miejscach gwiazdką i dwukropkiem oznaczonych, a fałdy przy twarzy i karczku zakłada podług znaków; poczem kapturek przyszywa się na foremce od kapelusika. Wzdłuż przez środek główki założone są 4-ry fałdy i przyczepione do foremki. Dwa długie pukle stanowią, podpięcie z przodu, przypinają się pod piórami.

N. XIII. Rękawiczka do poprawiania ognia na kominku. Ryc. 31 w N. 5 Tygodnika.

Fig. 60. Część zwierzchnia, spodnia część i deseń
Fig. 61. Wielki palec. — • — •
Fig. 62—63. Wzory liści wyszytych perełkami

